Nr 5. ROCZNIK III. MAJ 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(Mat. XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.

(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.

(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. Piusa IX, *z dnia 9go maja* 1876 *r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Rożańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyścu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz. 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyścu cierpiące, zyskać można **toties quoties**, *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Czerwiec.

1. Święto Bożego Ciała.
9. Święto Najsłodszego Serca Jezusowego.
11. Św. Barnaby, Apostoła.
13. Św. Antoniego z Padwy.
21. Św. Alojzego Gonzagi.
29. Św. Apostołów Piotra i Pawła.
30. Wspomnienie św. Pawła Apostoła.

MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)



Santa Rosa de Toay (środkowa Patagonia), paźdz. 1898.

(*Dokończenie* *)).

W ostatnich czasach mego pobytu w **Piedad,** pod **Bahia Blanca,** walczyły we mnie różnorakie prądy. Z jednej strony na widok tak pomyślnego rozwoju kilka lat dopiero temu założonego zakładu salezyańskiego, mogąc zwłaszcza niemal na pewne liczyć na to, że w niedalekiej przyszłości, z pomocą łaski Bożej, zbiorę obfity plon z pracy nad zaszczepianiem i wzmacnianiem zasad Wiary św., oraz ustalaniem chrześcijańskich cnót i obyczajów w sercach powierzonej sobie trzody duchownej, czułem w duszy pewien rodzaj wewnętrznego zadowolenia i składałem codziennie dzięki serdeczne Najwyższemu za tę wielką łaskę, którą osładzał mi niejedną gorzką a bolesną chwilę, zgotowaną mi od ludzi niegodziwych.

W tem położeniu będąc, w żaden sposób nie mogłem się pogodzić z myślą, że przyjdzie mi kiedyś opuścić dotychczasową *posadę*, dla większej chwały Bożej tyle pięknych rokującą nadziei; szczególniej tak liczną *dziatwę*, której wychowaniu i kształceniu poświęcałem wszystek swój czas, zdrowie i siły; a dalej: samąż *miejscowość*, która była dla mnie pierwszem, a tak obszernem, polem pracy misyonarskiej, drogą zaś i pamiętną dla mnie nadewszystko przez to, że tutaj na stepach **patagońskich,** zdala od ojczystego kraju, dostąpiłem tej niewysłowionej i nigdy niezasłużonej łaski, za jaką serce moje od lat dzieciństwa tak długo i tak gorąco wzdychało, — tj. że otrzymałem święcenia kapłańskie i po raz pierwszy z drżeniem i bojaźnią, lecz z uczuciem niewypowiedzianego szczęścia, wstąpiłem na stopnie ołtarza i odprawiłem bezkrwawą Ofiarę niepokalanego Baranka.

Te i tyle innych wspomnień, tem droższych, że osiągniętych dopiero po zwalczeniu i doznaniu tysiącznych przeciwności i trudów, a przytem uległość i szczere przywiązanie powierzonej mej pieczy dziatwy i młodzieży, — wszystko to zdawało się mnie wiązać na zawsze z zakładem salezyańskim **Piedad** (— **Matki Boskiej Bolesnej**) pod **Bahia Blanca.**

Z drugiej strony nie zapominałem o tem nigdy, że gdy r. 1893 zaproponowano mi w **Turynie** udanie się na *misye*, powiedziano mi przy tej sposobności wyraźnie: ,,*poślemy cię do Polaków w Argentynie.*" Do nich więc serce moje ustawicznie tęskniło. ,,**Polaków**" tych odkrył, wiadomością o ich istnieniu prasę **polską** zaalarmował (rzecz oparła się aż o *I wiec katolicki*, odbyty w **Krakowie** r. 1893 i *referat* czcig. **X. Marcina Czermińskiego, T. J.** ,,*O potrzebach duchowych wychodźców polskich, rozrzuconych w różnych częściach świata* *)) pewien **Włoch,** — znakomity muzyk, ale (jak się pokazało) nie mający wyobrażenia o *etnologii*. Na wieść, że mam pójść pracować wśród polskich wychodźców, zapanowała pomiędzy współbraćmi **Salezyanami-Polakami** niewypowiedziana radość. Wszyscy mi winszowali, a nawet zazdrościli tego zaszczytu, zapewniając, że ilu ich jest, wszyscy postąpią taksamo, jak ja. ,,*Do widzenia na misyach! Pójdziemy wszyscy w twe ślady! Niech żyje Polska!*" — takie były ich ostatnie słowa na pożegnaniu. Niestety, wszystkie te dobre chęci

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik III (1899), nr. 2 (lutowy), str. 61 *nast.*

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik I (1897), nr. 3 (marcowy), str. 64 *nast.*

i szczytne zamiary miały się (przynajmniej jak dotąd) okazać marną ułudą.

Nasamprzód owi t. z. „**Polacy**," do jakich mnie wysłano do **Argentyny**, byli to i są najzwyklejsi w świecie *landsmanny*, — **Niemcy**-koloniści, nazywani od Argentyńczyków „**Rusos**," ponieważ przybyli z **Rosyi** (z gubernii **saratowskiej**). Zajmować się nimi nie mogłem, gdyż nie władam dostatecznie językiem niemieckim.

Do **polskich** wychodźców w Stanie brazylijskim **Paraná** (dokąd się ciągle, — nieraz może aż do uprzykrzenia — wydzierałem) nie chciano mnie puścić, raz dlatego, że byłem jeszcze klerykiem, a powtóre, że dla braku personalu, nie miano mnie na razie kim w **Bahia Blanca** zastąpić. A tymczasem uszu moich nie przestawały dochodzić rozdzierające jęki nad niedolą duchowną opuszczonych rodaków, jak również sarkania z różnych stron kraju, na temat, że w *Zgromadzeniu salezyańskiem* jest przeszło 200 **Polaków**, że co rok kilkoro z nich udaje się na *misye zagraniczne*, a jakoś żaden się nie kwapi z niesieniem pomocy rozproszonym po **Ameryce południowej** ziomkom, choć tak solennie to sobie byli przyobiecali. (Sarkania i zarzuty całkiem niesłuszne, gdyż jest wprawdzie tylu **Polaków** w naszem Zgromadzeniu, lecz z wyjątkiem 4, pracą zawodową obarczonych, kapłanów w **Europie** i mnie jednego w **Ameryce**, reszta są to sami klerycy).

Na domiar złego uczepiła się mnie ciężka słabość, spowodowana głównie zmianą klimatu, a przykuwając mnie raz po raz całymi tygodniami, a nawet miesiącami, do łoża, wycieńczyła mnie do tego stopnia, iż z nakazu lekarza polecono mi czemprędzej **Piedad** i **Bahia Blanca** opuścić, a przenieść się w głąb **Pampy środkowej**, do osady **Santa Rosa de Toay**, gdzie klimat miał być dla mnie o wiele znośniejszym.

Wyjazd. — Strusie i *medanos*. — *General Acha* (stołeczne miasto gubernii *Pampa Central*). — Na miejscu przeznaczenia.

Kiedy już nadszedł dzień i godzina wyjazdu, z przykrością przychodziło mi się żegnać z miłymi współbraćmi i wiernymi towarzyszami doli i niedoli, przeżytych wspólnie radosnych, a częściej może gorzkich chwil i zawodów, a chociaż wytężyłem wszystkie swoje siły, by zachować ów tyle ceniony przez starożytnych *aequus animus* (= *równowagę umysłu*), spokój, a nawet siliłem się na wesołość, to jednak strona ludzka wzięła we mnie górę, uległem powszechnej w podobnym razie słabości i mimowolnie, widząc dokoła siebie rozczulonych do żywego i żegnających mię serdecznie braci i przyjaciół, czułem obficie zroszone łzami powieki. Ażeby nie przedłużać sceny rozstania, wsiadłem czemprędzej do wagonu. Niezadługo pociąg ruszył; wyjrzałem jeszcze raz przez okno, by okiem objąć, może na długo, może na zawsze, i miasto i okolicę, jeszcze raz doszedł mnie chór głosów bratnich: „*Adios! Adios!*" „*Rogad á Dios por mi!*" (= *módlcie się do Boga za mną!*) zawołałem na ostatku, wtórując słowom skinieniem ręki, poczem silny łoskot pociągu, a niezadługo zakręt na torze, ucięły nam nietylko rozmowę, ale i możność patrzania jakiś czas na siebie.

Usiadłem w kącie wagonu, puszczając wodze wyobraźni, która podniecona co dopiero otrzymanemi wrażeniami, zaczęła pracować nierównie żywiej, niż zwykle. Silnie biło mi serce na myśl, że jestem sam jeden, tak w wagonie, jak na puszczy, rzucony tam niejako na pastwę wrogim żywiołom, czyhającym na zgubę każdego misyonarza. Tysiączne myśli przebiegały mi po głowie, na przemian, to budząc obawę i niepewność co do najbliższej przyszłości na nowem stanowisku i w miejscu, całkiem sobie nieznanem, to znowu dodając odwagi i otuchy.

W takiej sprzeczności krzyżujących się uczuć i myśli (a raczej marzeń) trwałem chwil kilka, aż wreszcie, zdobywszy się na silny akt woli, strząsnąłem je ze siebie wszystkie, stałem się na nowo panem siebie, co mi zresztą przyszło wcale nietrudno, gdyż uciekłem się do modlitwy, gorąco poleciwszy się Opiece Boskiej za pośrednictwem **Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.**

Pociąg tymczasem zapuszczał się w pustynię dalej i dalej, bieg jego wszakże bardzo był nierówny. Korzystając z pochyłej równi niektórych miejsc, posuwał się szybciej, za chwilę znowu, gdy mu przyszło wdzierać się na jaką wyżynę, zwalniał biegu, do tego stopnia, że było można śmiało podążyć za nim pieszo, i to bynajmniej zwykłego nie przyspieszając kroku. Widoczna, że wytykając tór, przedsiębiorcom budowy mało, albo zgoła nie chodziło o wygodę podróżnych i że nie mieli myśli zbytecznie się *ekspensować* celem dokładnego tegoż wyrównania i uregulowania: stąd owa ustawiczna zmienność biegu.

W obszernym przedziale t. z. „*pierwszej*" klasy, do używania której uprawniał mnie bilet wolnej jazdy, jaki dzięki uprzejmości dyrekcyi kolei uzyskałem był w **Bahia Blanca**, znajdowałem się sam jeden; po godzinnym biegu pociąg na chwilę przystanął, by pozwolić wysiąść jedynemu pasażerowi, jaki oprócz mnie wogóle znajdował się w całym konwoju. Był to pewien bogaty **Anglik**, posiadający w tej właśnie okolicy potężny szmat stepu, przeznaczony i odpowiednio (za pomocą różnych przegród i t. p.) urządzony na hodowlę koni, bydła rogatego i owiec. Po jego zejściu z wagonu pytałem sam siebie: czyliż dla mnie jednego pociąg odbywa tę przeszło 300-*kilometrową* podróż na przełaj tych niezmierzonych puszcz? W rzeczywistości, istot żyjących było nas wszystkiego czworo: *konduktor* (a jednocześnie urzędnik do rewidowania biletów), *maszynista*, *palacz* i ja, — ich pasażer. Zresztą, do jedynego wagonu osobowego, z jakiego pociąg się składał, były przyczepione dwa, czy trzy wagony t. z. *klasy III*, czyli *towarowe*, wiozące przeważnie żywność, której część tu i owdzie zostawiano zbiegającym się po nią *gauchos* (= *pasterzom trzód*). W **Argentynie**, na liniach tego rodzaju, jaką ja obecnie podróż odbywałem a któremi, ogółem wziąwszy,

bardzo niewielu jeździ podróżnych, wystarcza zazwyczaj jeden tylko wagon osobowy, z przedziałem na *pierwszą* i *drugą* klasę, choć co prawda, oba te *coupé*, co się tyczy urządzenia na wewnątrz, bardzo mało różnią się od siebie, chyba że za coś odrębnego weźmie się napis zewnątrz na drzwiczkach: „*I clasa, II clasa,*“— innej przynajmniej odmiany nie zauważyłem w obu przedziałach, których wyłącznym lokatorem byłem od rana aż do późnej nocy.

Kiedyśmy się już oddalili o jakie 50 *kilometrów* od **Bahia Blanca,** znikły z widnokręgu ostatnie ślady człowieka: coraz rzadziej ukazywały się i w coraz mniejszych stadkach, konie lub owce, aż i one niezadługo straciły się nam z oczu. Wraz wystąpiły na scenę inne stworzenia Boże, zaludniające te straszne obszary. Coraz częściej i w coraz znaczniejszych gromadkach zaczęły się pojawiać *nandù*, czyli *strusie amerykańskie, guanaki* (= rodzaj *sarn*), tu i owdzie *lisy*, nadewszystko zaś *kururù*, czyli wielkie, popielate *szczury*. Szczególnie zajęły mnie *strusie*, umykające szalonym pędem w głąb stepu, spłoszone łoskotem zbliżającego się pociągu. Żyją w stadach od 30 do 40 sztuk, a pochodzą zazwyczaj z jednego gniazda: tyleż bowiem jaj corocznie znosi samica (co do wielkości, odpowiadają, jak wiadomo, mniej więcej 3-4 jajom *gęsim*). We właściwej porze, tj. latem, jaja te stanowią główne pożywienie *gauchów*, ale i mięsem strusiem, szczególniej zimą (= w *porze deszczowej*) bynajmniej nie gardzą ci **pampowi,** na pół dzicy pasterze, jakkolwiek na *strusie* polują przeważnie dla zdobycia ich piór, będących dla nich wcale cennym artykułem handlu. Pióra te jednakże tylko wtenczas, kiedy są farbowane, mogą służyć ku ozdobie, naturalny bowiem ich kolor jest brudno-szary i jako taki bynajmniej oka nie nęci. *Strusie amerykańskie* zatem mają nieco odmienny kolor, aniżeli *afrykańskie*, różnią się zaś od ostatnich także tem, że jaj nie zagrzebują w gorącym piasku (jak to czynią *strusie afrykańskie*), lecz wysiadują je nocami i w dni chmurne, w dni zaś słoneczne zostawiają takowe całkiem odkryte. W **Piedad** (pod **Bahia Blanca**) miałem trzy takie patagońskie *strusie*, obłaskawione, w ogrodzeniu: trzymałem je głównie gwoli rozrywce dla chłopców. Dochodziły dwóch metrów wysokości, lecz jeżeli dobrze wyciągły szyję i przy tem się wspięły, sięgały różnych przedmiotów nawet w wysokości 2 ½-3 *metrów*. Są nadzwyczaj żarłoczne; w dzikim stanie żywią się najwięcej *trawą* i *owadami*, a ile przytem napołykają kamyków, któż to może obliczyć? Że silny i strawny ich żołądek słusznie u wszystkich narodów całego świata przeszedł w przysłowie, tego doświadczyłem także na moich: najchętniej połykały *szkło* i *żelazo*. Razu pewnego wypróżniły mi pudełko z gwoździami calowymi, zabrawszy się do nich, jakby do owsa lub jęczmienia.

Jednostajny widok stepu urozmaicały więc prawie wyłącznie owe stadka *strusi*. Tymczasem pociąg biegł dalej i dalej, zdawałoby się, że bez celu, gdyż nawet około południa, jak daleko okiem sięgnąć było można, nie było na **Pampie** widać ani śladu ludzkiej istoty. Naprózno na prawo i na lewo wytężałem oczy, by dostrzedz chociażby jaki *rancho* (= budkę na kółkach, wyściełaną trawą, lub skórami zwierząt) **indyjski:** nic, zgoła nic, na czem oko, choćby na chwilę, spocząć było mogło, nie dało się widzieć na niezmierzonym stepie, i tylko silne promienie słońca, odbijające się od wyschłej zupełnie trawy, a gdzieniegdzie od olbrzymich *medanos* (= *zasp pustynnego piasku*) łudziły oko podróżnego, jakoby się znajdował na jakiejś wysepce, oblanej wokoło obszernemi wód masami. Lecz i taki widok, czy złudzenie, po chwili zmęczy i znudzi samotnego wędrowca.

Wspomniane cotylko *medanos* są to więc potężne wały, ciągnące się poprzez pustynię we formie długiego łańcucha pagórków, składają się zaś z sypkiego, a tak drobnego i lekkiego piasku, że nawet przy lekkim powiewie wiatru unoszą się w powietrze, a wogóle ustawicznie zmieniają miejsce, zależąc w tym względzie najzupełniej od kaprysu stepowej wichury. Wiatry zaś te stepowe patagońskie, czyli t. z. **pamperos,** są tak silne i dmą tak zawzięcie, że zdawaćby się mogło, iż biorą sobie za wyłączny cel przenoszenie z jednego miejsca na drugie owych lotnych zasp, a to aż do ostatniego ziarneczka, czy pyłku. Istotnie dmą tak długo, dopóki nie uskutecznią całkowicie swej pracy, tj. póki w danym punkcie stepu nie zwieją z powierzchni ziemi choćby największego i najszerszego *medano*. Koń, nawet najsilniejszy, tonie i dusi się w takim piasku, jak we wodzie, ale i człowiekowi biada, jeśliby

„*rozigrawszy myśli, chciał użyć swobody*
i z wiatrem patagońskim
(pędzącym za każdym razem przed sobą, z sobą i za sobą piaskowe fale)
puścił się w zawody.“

Na pierwszy rzut oka przedstawia się taki *medano* jakoby jakie miasto, z lśniącymi budynkami i krętemi, raz mniej, to znowu więcej szerokiemi, w przeróżnych kierunkach przecinającemi się ulicami. Stąd łatwo wnosić można, jak trudną i niebezpieczną bywa nieraz przeprawa pociągu kolejowego przez podobne przestrzenie i jakkolwiek przy wytykaniu toru starannie się omija takie części stepu, w pobliżu których świeci (jak w **Prusach Zachodnich** i północnem **Wielkiem Księstwie Poznańskiem** podobne żyły piaszczyste nazywają „*dziadowskie morze,*“ — to jednakże nie rzadko się zdarza, że szyny całkiem przez nie zostają zasypane, a w takim razie, chcąc z nich wybrnąć, korowodów niemało.

Tym razem wystarczył aparat, przymocowany na przedzie lokomotywy, by usunąć nieznaczną ilość naniesionego „*śniegu*“ stepowego, chociaż i tak drobna przeszkoda niemałą nam spowodowała stratę czasu.

Ciągle powtarzająca się tożsamość przyrody stepowej znużyła mnie nareszcie do tego stopnia, że zasunąwszy *okiennice* (nie zaś *firanki*, które tutaj na pociągach są rzadkością), zabrałem się do odmawiania brewiarza, lecz nie przypominam sobie, czym kiedykolwiek z takiem się modlił

roztargnieniem. A przecież w takiej samotności zdawaćby się mogło, że owszem z tem większem skupieniem ducha powinienem był oddać się rozmowie z Bogiem. Nie wątpię, że tak być powinno było: niestety! ustawicznie narzucająca się i ciągle powracająca myśl, jak ja sobie dam radę, sam jeden na nowem stanowisku, w miejscowości, całkiem sobie nieznanej, nie dawała mi spokoju. Lecz pomny na słowa modlitwy, w domach naszych codziennie po rannem rozmyślaniu odmawianej: „*Spraw, o Najświętsza Maryo Panno, abyśmy w chwilach pokusy Twej możnej pomocy z całem zaufaniem wzywali,*“ westchnąłem gorąco do Królowej nieba i ziemi, a naszej **Wspomożycielki**, i natychmiast doznałem błogich skutków Jej przyczyny. Jakoż już nietylko myślą zgadzałem się na jakikolwiek (jakiby mi w najbliższej przyszłości wypadł) los, lecz pełnem sercem zawołałem: „*fiat voluntas Dei!* (= *niech się dzieje wola Boża!*), poczem, pokrzepiony na duchu, zaraz się czułem swobodniejszym. Na ostatku, jak na dobitkę, przyszły mi na myśl słowa księgi Przypowieści: *vir oboediens loquetur victoriam* (= *mąż posłuszny będzie głosił zwycięstwo* Prov. XXI, 28). Postanowiłem więc wziąć rozbrat z wszelkiem wahaniem się, powątpiewaniem i niepokojem, a natomiast za rzecz obowiązku: ściśłe wykonanie i wprowadzenie w czyn woli i rozporządzenia Przełożonego.

Było już około godziny 3ej popołudniu, gdy naraz zauważyłem znacznie szybszy bieg pociągu. Podniosłem okiennicę, by spojrzeć na step, i — o dziwo! — oczom moim przedstawiło się niezwykłe widowisko: oto pociąg spuszczał się z dość pochyłej wyżyny, — co właśnie spowodowało przyspieszenie jego biegu, — staczał się zaś do pięknej doliny, jakby **oazy** na szerokiej pustyni, porosłej wysokopiennemi, wiekowemi drzewami, wynurzającemi się z gęstwiny krzewów, z których trzecia przynajmniej część zupełnie wyłysiała, jużto sterczące w górę, jakoby szkielety, suchymi konarami, już też leżąc powalona i w największym nieładzie porozrzucana na ziemi. To wszystko wystarczało, by żywo zainteresować podróżnego.

Po pięciu minutach biegu wpośród takich zarośli, pociąg przystanął, celem zaopatrzenia się we wodę i drzewo, którem w *lokomotywie* palą dla zaoszczędzenia węgla kamiennego. Miejscowość ta był to przystanek, zamieszkały przez kilkunastu robotników (**Europejczyków,** — gdyż tubylcy do podobnych prac zupełnie są niezdolni, a zresztą i za leniwi), mających pieczę nad utrzymaniem nasypu, jeżeli już nie we wzorowym stanie, jakim odznaczać się zwykły tory kolejowe w **Europie**, to przynajmniej dozorowaniem i pilnem naprawianiem nadpsutych, lub zniszczonych miejsc. Prócz tego zajmują się ci ludzie rąbaniem drzewa, służącego li tylko na opał, które następnie przewożą do **Bahia Blanca**, gdzie je sprzedają na wagę.

Zatrzymaliśmy się na owym przystanku około 20 minut, poczem pociąg ruszył na nowo. Uroczą doliną (*uroczą* przynajmniej odnośnie do pustkowia, jakie ją otaczało) jechaliśmy jeszcze jakie 15 *kilometrów*, poczem z całem natężeniem i prawdziwie żółwim krokiem przyszło pociągowi wdzierać się na płaskowzgórze, okalające ową dolinę. I znowu odkrył się przed mojemi oczami dawny, jednostajny widok niezmierzonego, pustego stepu bez drzew, a nawet krzewów, na rozległym widnokręgu. Nie nęcony żadną nowością, mogłem przymknąć okiennicę i spokojnie odmówić *brewiarz*, *Różaniec* i resztę modlitw kapłańskich, przypadających na ów dzień.

Tymczasem zaczęło się powoli ściemniać; chłodny wietrzyk, po całodziennym upale, był mi więcej, niż przyjemny i pożądany. Późną godziną zaświszczała lokomotywa, pociąg zwalniał biegu, aż nareszcie zatrzymał się obok dość pięknego (jak na **Pampę**) budynku, gdzie kilka osób oczekiwało jego nadejścia. Był to *dworzec kolejowy* stołecznego (że tak powiem) miasta **środkowej Pampy**, nazwiskiem **General Acha** *) (na cześć głośnego pogromcy **Indyan**, jenerała wojsk **argentyńskich** tegoż nazwiska). Zsiadłszy z pociągu na dość porządny *peron* i widząc nader zajętych owych kilka osób, nie chciałem im na razie być natrętnym zapytaniem o mieszkanie tutejszego księdza, misyonarza-Salezyanina, o którym wiedziałem, że od kilku dni już zostawał poza domem, oddawszy nad nim pieczę swemu pomocnikowi, katechiście **Janowi Boboli** (z pochodzenia **Litwinowi,** lecz obecnie władającemu tylko jęz. *niemieckim*, — wychowanym był w **Prusach wschodnich,** — a dalej *hiszpańskim* i *angielskim*, — z *polskiego* pozostało mu zaledwie kilka słów). Kiedym tak stał na *peronie* i rozglądał się, to w prawo, to w lewo, spostrzegł to jakiś jegomość i zbliżywszy się do mnie, zapytał grzecznie po *hiszpańsku*, w czem mógłby mi usłużyć, a usłyszawszy, że życzyłem sobie dostać się do domu tutejszego misyonarza, ofiarował mi się zawieźć mnie tam na własnym wózku, — co naturalnie przyjąłem z wdzięcznością. Zapytał mnie, czy jestem „*Salesiano.*“ Na potakującą z mej strony odpowiedź tem bardziej się mną zajął, przedstawiając się jednocześnie jako *szef policyi* i przyjaciel **X. Orsi.** Nalegał, bym wstąpił wprzód do niego na wieczerzę, lecz ja, będąc żądnym wypoczynku, a nie wymiany grzeczności, do jakiej mnie zobowiązywała uprzejmość owego pana, podziękowałem mu serdecznie za zaprosiny, tłómacząc odmowę zmęczeniem, a stąd brakiem apetytu, chociaż przy wieczerzy, zastawionej nieco później na plebanii przez poczciwego **Jana,** mimowoli zadałem kłam temu twierdzeniu.

Oczekując pociągu, który miał mnie wieźć jeszcze około 100 *kilometrów* dalej na zachód, zniewolony byłem zatrzymać się w **General Acha** trzy dni; z czasu tego skorzystałem między innemi, by się nieco bliżej zapoznać ze stolicą (jeżeli zasługuje na tę nazwę) *terrytoryum*, zwanego **Pampa Central.**

*) Czyta się *cheneral Acza* (albo, jak wymawiają w Ameryce południowej: *Acia*).

Jak już wyżej wspominałem, miasteczko nosi miano jednego z komenderujących korpusem żołnierzy **argentyńskich** w podbijaniu biednych szczepów **indyjskich**, które jeszcze przed kilku laty uważały się za niezwyciężonych panów tych stepów. Sama miejscowość jest to raczej licha *osada*, składająca się z kilkunastu domów i kilkadziesiąt nędznych chałup, wyjąwszy pomieszkanie *gubernatora* tegoż rozległego *terrytoryum*, i kościołek, jeszcze niezupełnie ukończony. W krótkim czasie ponad wszystkiemi temi lepiankami górować będzie zakład salezyański, tuż obok kościołka, który **X. Orsi**, zachęcony do tego i poparty materyalnie przez *gubernatora*, jak również zamożniejszych obywateli, dbałych o rozwój tej bezwątpienia wcale piękną przyszłość rokującej mieściny, wystawić zamierza. Co prawda, miejscowość jako taka, co się tyczy bezpośredniego i najbliższego swego położenia, niekoniecznie za tem przemawia. Składa się bowiem z małej doliny, posiadającej jeziorko ze *słoną* wodą; z jednej strony otoczona jest niezbyt gęstemi zaroślami karłowatych krzewów, dwie trzecie zaś całej doliny stanowią wyż wzmiankowane *medanos*, wprawdzie nie przenoszące się z miejsca na miejsce (od czego je chroni słabo trawą porosła powierzchnia), lecz które mimo to, z natury rzeczy, na zawsze tamować będą rozwój normalny tej *osady*.

Ponieważ zatem sameż miasteczko nie dało mi dużo materyi do widzenia i do zbadania, postanowiłem więc złożyć wizytę niektórym osobistościom, z których na pierwszem miejscu kłaść wypada *gubernatora* i byłego *kacyka* (= naczelnika) jednego z pampowych plemion, nazwiskiem **Tripaylao.**

Pierwszy przyjął mnie z całą uprzejmością człowieka dobrze wychowanego. Ostatni natomiast zmierzył mnie obojętnie wzrokiem i zaledwie coś odmruknął na moje pozdrowienie. Jest to mężczyzna średniego wzrostu, silnie zbudowany, mówiący tylko po **indyjsku.** Ciągle jest zasępiony. Żyje w nędznej lepiance, w pewnem oddaleniu od *osady*. Jest to pierwszy z dowódców **indyjskich**, który (jak sam powiada) dobrowolnie się poddał rządowi **argentyńskiemu,** celem służenia mu, wraz ze swoimi, za szpiega i pomocnika w podbijaniu reszty nieujarzmionych dotąd plemion **indyjskich** pod panowanie **Rzeczypospolitej** i — co z tego wynikało — zdobycia tych ogromnych obszarów. Wyprawie na **Indyan** przewodniczył wówczas **generał Roca,** obecnie po raz wtóry wybrany prezydentem **Rzpltej argentyńskiej.** Niesmaczna to osobistość. Pominąwszy okrucieństwa, jakich się dopuszczano pod jego komendą na biednych **Indyanach** w czasie owej wyprawy, dodać muszę, iż burzliwa przeszłość jego jest cała przepełniona najróżniejszymi wybrykami, jakich sobie ze wszystkimi i na każdem stanowisku pozwalał. I tak: za pierwszej swojej prezydentury zmusił Internuncyusza, przedstawiciela **Ojca św.,** do opuszczenia ziemi **argentyńskiej** w przeciągu dwudziestu czterech godzin, wołając na ostatniej, jakiej mu udzielił, audyencyi: *,,Papież niech sobie rządzi w Rzymie; w Argentynie ja rządzę!"* Również naszego **X. Biskupa Cagliero** przyjął raz z oznakami nieuszanowania. Obecnie tensam **generał Roca** obejmuje ponownie ster rządu w swoje ręce. Czy postara się naprawić złe, jakie dotąd wyrządził Kościołowi?

Lecz wróćmy do kacyka **Tripaylao**, który zwykł szczycić się (jakkolwiek nie bez wyrzutów swego sumienia **indyjskiego**) tem, że był towarzyszem broni w zdobywaniu **Pampy** ,,sławnego" **generała Roca;** od niego też spodziewa się ciągle odebrać należytą nagrodę za swe niecne usługi. Dotyczas otrzymał tylko stopień *honorowego* kapitana i upoważnienie do objęcia na własność trzech *leguas kwadratowych* stepu (*legua* □ = 15 *kilom.* □), które jednakowoż aż do dzisiejszego dnia nie zostały mu wymierzone. Biedak żalił się bardzo na swoją niedolę, tembardziej że dowódcy innych plemion nienawidzą go z całej duszy za zdradę ziomków i haniebną służbę w szeregach wrogów.

Wspominając o ex-*kacyku* zdrajcy, dodam na tem miejscu, iż krótko przed wyjazdem z **Bahia Blanca** miałem sposobność poznać najpotężniejszego z byłych władców **Pampy**, nazwiskiem **Namunkurá**. Godność *kacyka* odziedziczył był po swoim ojcu **Calcufurá,** o którym nie bez wzruszenia i wnętrznej grozy wspomina zawsze, że był okrutnym. Cały obszar **Pampy** miał pod swoim zarządem. Naczelną jego władzę uznawały inne plemiona, z kacykami na czele, jak: **Raugueles, Puelches, Thehuelches, Languele, Colipan, Pichun, Tripaylao, Sayuhueque** i t. d. Dwóch ostatnich **Namunkurá** najwięcej nienawidzi, głównie z powodu zdradzieckiego poddania się rządowi **argentyńskiemu** i służenia temuż za szpiegów. Tak jeden, jak drugi, żyją teraz w nędzy na swych własnych śmieciach, chociaż niby pod honorową protekcyą rządu, podczas gdy **Namunkurá**, który wraz ze swoimi walczył do upadłego o niepodległość rodzimych stepów, został sowicie wynagrodzony: otrzymał stopień **pułkownika** z prawem noszenia munduru i pobierania połowy żołdu, a w dodatku 10 *leguas* □ żyznej ziemi u stóp *Kordylierów*, dokąd (party siłą wojsk rządowych) musiał się cofnąć. Ma zebranych około siebie przeszło 500 rodzin swego plemienia, a ponieważ zawsze było jego zamiarem założyć w wydzielonych sobie posiadłościach własną *osadę*, prosił więc **X. Biskupa Cagliero,** by mu dał misyonarza, celem wdrożenia przedwstępnych kroków i przygotowań, zapewniając, że tak on, jako i jego ludzie, będą najzupełniej powolni rozporządzeniom *del Padre* (= *Ojca*, czyli misyonarza*)). Kacyk **Namunkurá** między innemi skargami, żalił się wówczas przed **X. Biskupem Cagliero** swoją łamaną hiszpańszczyzną:

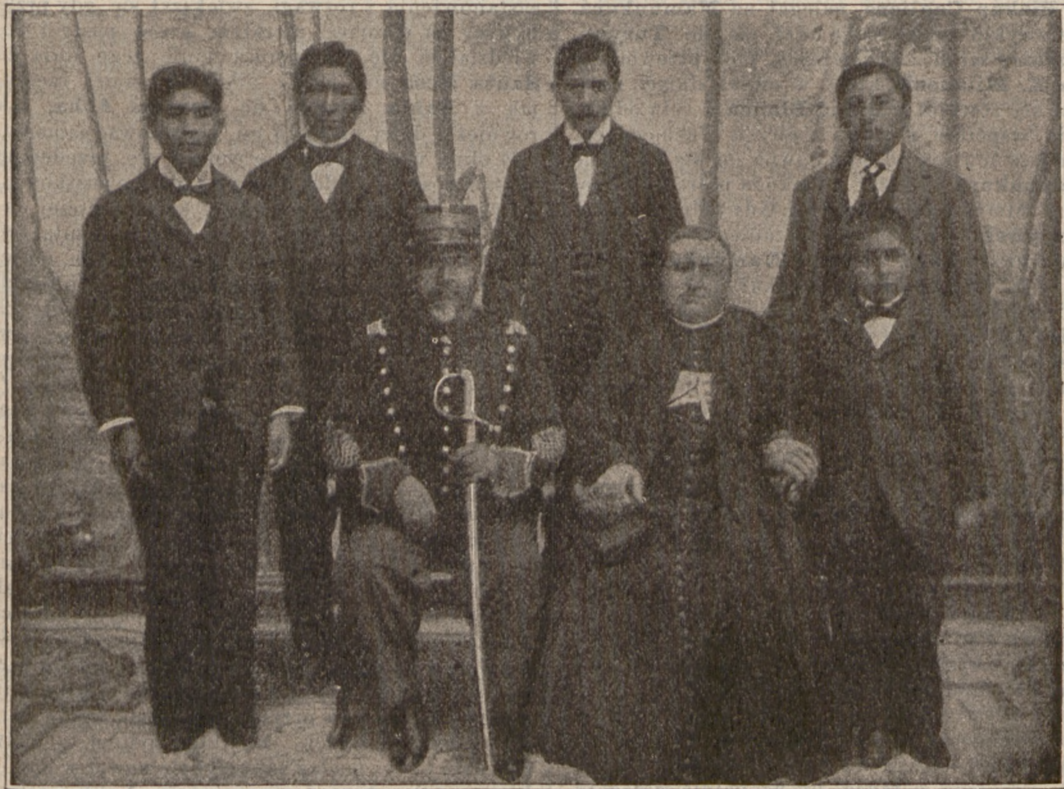
---

*) Nawiasem uzupełniam, że **Namunkurá**, jak również jego szczep, są już chrześcijanami; wogóle większa część plemion indyjskich, żyjących na *Pampas* (= *stepach*) w rozproszeniu, przyjęła chrześcijaństwo. Kilku wędrownych misyonarzy naszych od czasu do czasu odwiedza te pojedyncze grupy rozbitków.

— „Źle robiąc rząd, zabijając moich ludzi. **Pampa** z pomocą misyonarzy będąc teraz zaludnioną, a tak zostając opuszczonym stepem.“ To miało znaczyć, że gdyby rząd nie był wytępił jego ludzi, to dzięki apostolskiej pracy i zabiegom misyonarzy byłaby **Pampa** obecnie już zaludnioną dobrymi chrześcijanami, a tak pozostaje pustą i bezludną.

Miał biedak racyą i chociaż misyonarze prawdopodobnie nie byliby od razu mieli tak łatwego do dzikich **Indyan** przystępu, to jednakowoż zczasem, ze zwykłą sobie wytrwałością, byliby ostatecznie dzieła ich nawrócenia dokazali, dotego kownika, lecz tylko sześciu, — nietrudnem doprawdy odgadnąć. Oto **Namunkurá**, pomimo iż liczy już przeszło 70 lat życia, okazuje niezłomną energię dzielnego wodza i wojownika, a gdyby się widział na czele znaczniejszego, dobrze uzbrojonego oddziału, kto wie, czyby w razie wojny z **Chili** nie zastanowił się nad tem (jak mówią u nas), *z której strony płoszyć zająca.*

Ojciec jego, **Calcufurá**, miał wszystkie zalety, właściwe piastowanej przez siebie godności: był okrutnym, jak każdy dziki, był srogim jako wódz, ale dzielnym wojownikiem, to też pomimo, że



X. Biskup *Cagliero* i kacyk *Namunkurá*
w otoczeniu męskich członków swojej rodziny: trzech kuzynów, synowca i najmłodszego swego syna.

bez krwi rozlewu, ani tyle tysięcy nieszczęśliwych ofiar.

Za ostatniego swego pobytu w **Buenos Aires**, **Namunkurá**, strojny w uniform argentyńskiego pułkownika, odwiedził prezydenta **Rzpltej**; ten w podarunku kazał mu wręczyć pół tuzina *sztucerów* z kilkuset nabojami, zachęcając go, by ćwiczył swoich ludzi w strzelaniu, a to celem uzdolnienia ich do stawienia w danym razie oporu **Chilijczykom**, którzy od przeszło dwu lat toczą spory i znajdują się stale w naprężonych stosunkach z **Rzpltą argentyńską** o szmat ziemi wśród gór *Kordylierów*, i to właśnie w stronach, gdzie ex-*kacyk* otrzymał grunta i gdzie zamierza założyć nową *osadę*. Dla czego zaś rząd nie chce uzbroić w *sztucery* wszystkich ludzi kacyka — pułrząd, dla pozyskania go sobie, nadał mu stopień **generała** argentyńskiego, to on mimo to, jak dawniej, tak i potem, był postrachem dla słabo zorganizowanego naówczas wojska **Rzpltej Argentyny**. W takich okolicznościach Rząd był zmuszony liczyć się z nim i zawrzeć układ, na mocy którego płacił mu wcale znaczne sumy, byleby tylko oszczędzał przyległe jego „państwu“ *terrytoryum argentyńskie.* Wziąwszy na uwagę, że przeciw śmiertelnym pociskom kul karabinowych regularnego argentyńskiego wojska **Indyanie** po staremu walczyli wyłącznie *lancami*, *łukiem* i ulubionem swojem narzędziem, jakiem w czasie pokoju posługują się przy łowieniu dzikiego bydła, zwanem *boleadora*, można śmiało wnosić, że gdyby byli posiadali broń palną, niezawodnie byliby

osiągnęli to, co np. **Abisyńczycy** w walce z **Włochami**, tj. pozbyli się najezdzców i przybłędów z ziemi rodzinnej. Gdyby im zaś Ewangelią i cywilizacyę głoszono nie na sposób *krzyżacki*, tj. nie w sposób okrutny i gwałtowny, nie za pomocą karabinów i armat, lecz używając środków łagodnych, za pomocą nauki, nalegań, przedstawień, pełnych miłości chrześcijańskiej, — kto wie, czyby do tego czasu w s z y s c y, jak **Pampa** długa i szeroka, dumni synowie stepu, nie ugięli byli hardego karku pod słodkie jarzmo Chrystusa i nie przyjęli Wiary i obyczajów chrześcijańskich?

X. Biskup Cagliero nalegał na **Namunkurá**, by ze zwykłą swoją *świtą* udał się do **Turynu**, na *wystawę misyi zagranicznych*, pod przewodnictwem **X. Milanesio**, który w owych dniach znajdował się również w **Bahia Blanca** w celu odprawienia wspólnie z nami ćwiczeń duchownych. Misyonarz ten już od dość dawna zna się osobiście z **Namunkurá** i służył niejako za pośrednika pomiędzy nim a rządem **Rzpltej**. Gdy jednakże Rząd **argentyński** przez lat kilka zaniedbywał wykonać warunki ugody, wtenczas **Namunkurá**, wnosząc, iż **X. Milanesio** go oszukał, był wielce na niego zagniewany i przez dłuższy czas zakazał stawiać mu się przed oczy, lecz obecnie, widząc i wiedząc, po czyjej stronie była wina i odkąd właśnie za pośrednictwem naszego misyonarza, oraz wpływem **X. Biskupa**, osiągnięto spełnienie przyrzeczonych warunków, nietylko *kacyk* sam podał rękę do zgody, lecz owszem nalegał, by **X. Milanesio**, zamiast zabierać go do **Europy** na *wystawę misyi* w **Turynie**, udał się raczej z nim w głąb stepu pod *Kordyliery* i urządził mu *osadę*, oraz nauczył jego ludzi, jak uprawiać ziemię, wybudował kościołek, szkołę i t. d. Widać stąd, że **Namunkurá**, pomijając inne przymioty, jakimi go Pan Bóg szczodrze obdarzył, objawia niezwykłą bystrość umysłu i roztropność, jak również — godność w postępowaniu.

Może zbytecznem jest wracać raz jeszcze do niefortunnego ex-*kacyka* **Tripaylao**, którego tak niegrzecznie odbiegłem, żeby jednakże już raz z nim skończyć, a także, by uzupełnić szczegóły, jakie podaję o tych stepowych dygnitarzach, dodam, że kiedym mu w owej biednej lepiance, gdzie z każdego kąta straszna wyzierała nędza, za pomocą tłómacza (gdyż sam zaledwie kilka słów rozumie i wykrztusi z siebie po **hiszpańsku**) między innemi także napomknął, jaki obrót wzięła ostatecznie sprawa między Rządem **argentyńskim** a **Namunkurá**, prosił mnie stary zdrajca ojczyzny ze łzami w oczach, bym się za nim wstawił u Rządu, ażeby jak najprędzej odmierzono obiecane mu 3 *leguas kwadratowe*, aby także on mógł zebrać swoich ludzi rozproszonych i utworzyć z nich *osadę*, w czem ofiaruje mu się być pomocnym jego krewny, mówiący dość płynnie po **hiszpańsku**, a który mi właśnie teraz służył za tłómacza. Nie chcąc go zbywać czczemi obietnicami, zacząłem mówić o czem innem, a po chwili pożegnałem go i wyszedłem.

Nadeszła wreszcie chwila podjęcia na nowo podróży do **Santa Rosa de Toay**. Kiedym się udawał na dworzec, przyznaję, że chociaż nie jestem tchórzem podszyty, to jednak mimowoli aż dreszcz mnie przechodził na samą myśl, iż mi przyjdzie zapuścić się jeszcze dalej i głębiej w te niezmierzone *stepy*, które w rozbudzonej wyobraźni wydawały mi się tem straszniejszymi, po tak smutnem zwłaszcza wrażeniu, jakie na mnie sprawiło sameż **Pampy środkowej** główne, a które w tej chwili opuszczałem, miasto. Wewnętrzny lęk, dzieło raczej rozstrojonych nerwów i gry wyobraźni, nie zaś rzeczywistości, a tem mniej zastanowienia i rozwagi, zwiększył się, gdy przybywszy na dworzec, ujrzałem *peron* pusty i dowiedziałem się, że oprócz mnie tego dnia do **Santa Rosa** nie jedzie nikt. W samej rzeczy, jak z **Bahia Blanca** do **General Acha**, tak również i dalej przyszło mi podróżować samemu.

Z okna wagonu zrazu otworzył się przedemną tensam posępny widok **Pampy** i tesame pustkowia, po pewnym wszakże przeciągu czasu częściej danem było oku spocząć, to na lekko rysujących się w dali pagórkach, to na bliżej leżących, mniej lub więcej obszernych wklęśnięciach, z których przeświecało jasne zwierciadło jeziorek, pełnych dzikiego ptactwa, jako to: *kaczek*, *nurów*, *gęsi* i *łabędzi*. Niezadługo tu i owdzie poczęło ukazywać się nieco krzewów, zwanych *chañares* *) (= *gorlea decortinans*), dochodzących mniej więcej trzech *metrów* wysokości (w kształcie piramidalnym, jak nasze świerki), z nader drobnymi listkami, lecz zato najeżonych silnymi, nierzadko 20 *centymetrów* długimi kolcami. Owoc mają czerwonawy, mięsisty, podobny do świeżych i dojrzałych fig, który z gustem da się spożywać, lecz umiarkowanie. Tu już znikła zupełnie jednostajna i jak stół równa płaszczyzna stepu, ustępując miejsca zupełnie odmiennemu układowi powierzchni. Dość regularnie falująca przestrzeń, gdzieniegdzie nietylko krzewiną, lecz rozrzuconemi, na niskim pniu wyrosłych drzewek przybrana kępami, wcale miły przedstawiała widok. Niedługo potem — dziw nad dziwy! — pociąg zanurzył się nawet w cieniu *lasu*, w całem tego słowa znaczeniu. Najrozmaitsze są rodzaje krzewów i drzew, stanowiących taką pampową gęstwinę. Przeważają: *calden* (= *prosopis algarrobilla*) i *algarrobos* dwa rodzaje (= *prosopis alba* et *nigra*). Są to drzewa o stosunkowo niskim pniu, a zato rozłożystych, bujno wyrosłych konarach, w formie jakoby otwartego parasola. Nierzadko średnica tej pięknie z gałęzi ułożonej korony jest znaczniejszą od wysokości samego drzewa (dochodzącego 15tu do 20 *metrów* wysokości). Ponieważ główny pień jest nader niski i zazwyczaj krzywy, przeto nie nadaje się to drzewo do czego innego, jak tylko na *opał*, lub, co najwyżej, na wyrabianie *kołków* na ogrodzenia prywatnych własności.

Każdy bowiem właściciel-hodowca owiec, bydła

---

*) Czyta się *czaniares*, albo, jak amerykańscy H i s z p a n i e wymawiają, *cianiares*.

rogatego, lub koni, na **argentyńskich pampas** (= *stepach*) ma ogrodzoną swoją część. Na ogrodzeniu tem polega tutaj głównie wartość ziemi, zajmuje zaś nieraz niesłychany, wedle pojęć **europejskich**, obszar; nierzadko napotkać można ogrodzenia, ciągnące się 100-200-300 i więcej *kilometrów*. Sposób ich urządzenia jest całkiem prosty, jednakże zważywszy miejscowe stosunki, nader drogi, uskutecznia się zaś w następujący sposób: wkopują się do ziemi silne *kołki*, sterczące 1 1/2 *metra* ponad powierzchnią, a oddalone jeden od drugiego 20-30 *metrów;* przez otwory, przewiercone w nich w regularnych odstępach, przeciąga się silny drut — i oto gotowe ogrodzenie. W taki tylko sposób możliwem jest hodowanie bydła z jakimś planem i pewną korzyścią: inaczej całe stada zmarniałyby bez śladu.

Coraz to gęściej napotykane ogrodzenia nasunęły mi na myśl, że wstępujemy w część stepu, więcej zaludnioną, a chociaż pomieszkań ludzkich, jak dotąd, nie napotykaliśmy żadnych, to jednak coraz częściej widzieć było można całe stada pasącego się bydła. Trawa przedstawiała się coraz bujniejszą, soczystszą, więcej dla zwierząt spożywczą, podczas gdy dotąd przebyty step nadziany był mniej, lub więcej gęsto wyrosłemi *kępami trawy*, której (nawet w świeżym stanie) bydło nie tyka, jest bowiem gorzką, a przytem tak twardą, że nawet kiedy jest całkiem wyschła, trzyma się na pniu całemi latami. Trawę taką chcąc nowem zastąpić zaroślem, trzeba ją wpierw ogniem zniszczyć, w którym to celu wystarczy w pierwszą lepszą suchą *kępę* rzucić zapaloną zapałkę, by przy podmuchu choćby tylko słabo wiejącego *pampero* (= *wiatru stepowego*) w płomieniach stanęły całe stepu obszary. System ten odmładzania i ulepszania trawy, tak powszechny na *prairies* w **północnej Ameryce**, jest również w użyciu na **argentyńskich**, racyonalnie prowadzonych pastwiskach. To też szczególniej w jesieni całemi nocami przyświeca łuna, bijąca z niezmierzonych, milami ciągnących się ognisk. Aby zaś także *wypalanie* stepu działo się w sposób *racyonalny*, obowiązany jest każdy właściciel, pragnący odnowić ogniem swe pastwiska, wystarać się wpierw o dostateczną ilość ludzi, by wzniecony przez siebie pożar utrzymać w obrębie swej własności. Dla uzupełnienia wszystkich szczegółów dodam jeszcze i to, że odświeżanie takie stepu za pomocą ognia nie potrzebuje *corocznie* się powtarzać: jednorazowe wypalenie starczy na dwa i trzy lata.

Przy takiem urozmaiceniu coraz to odmienniej przedstawiającego się widnokręgu, stanęliśmy jeszcze przed wieczorem na porządnej *stacyi*, stanowiącej punkt oparcia dla całego, długiego toru, a noszącej nazwę **Toay.** Ponieważ tor ten kolejowy ukończonym został zaledwie przed kilku miesiącami, przeto dworzec wyglądał jakoby świeżo z formy wyjęty. Obok niego stoją dwie pokaźne szopy z blachy cynkowej, służące do przechowywania, bądź różnych przyborów i rupieci kolejowych, bądź wełny i skór, naznoszonych z całej okolicy, a przeznaczonych na przewóz do portu w **Bahia Blanca.** Że zaś niniejsza część **argentyńskich Pampas** jest nader żyzną i obfitującą w bydło, wnosić można stąd, że od czasu otwarcia kolei dostarczyła do przewozu około 4,000,000 kilgr. samej *wełny* owczej (nie licząc tysięcy skór *końskich, bydlęcych, owczych, lwich* (= puma), *tygrysich* (= jaguar), *lisich* i t. p., a dotego znaczną ilość *piór strusich*). Informacyi powyższych udzielił mi grzeczny zawiadowca stacyi kolejowej, z którym wdałem się był w rozmowę, a dowiedziawszy się, że przybyłem zastąpić misyonarza Salezyanina w **Santa Rosa**, odległej stąd o 20 *kilometrów*, — dostarczył mi także co do niej bliższych szczegółów, zapewniając, że miejscowość ta jest prawdziwą *oazą* na tutejszych **pampas.**

Położenie *stacyi Toay*, jako takie, sprawiło na mnie wrażenie jakieś dziwnie tajemnicze: z trzech stron otacza dworzec gęsty las, albo raczej: dworzec przytyka do lasu tak szczelnie, że nieomal wprost z pociągu wysiada się na peron w cieniu i pod zasłoną rozłożystych drzew, rosnących na kraju; z jednej tylko strony pozostaje wolny widok na **Pampę.** Jeżeli mnie jednakże wszystko nie myli, to już dzisiaj *stacya Toay* daje odgadnąć bliski zawiązek wcale pięknej osady, tembardziej że dość czarna tutejsza ziemia, z przymieszką bydlęcych odchodów, nadaje się wybornie do wypalania „*cegły*“ *); dotego i drzewa na opał jest obfitość. Ale jak już wspomniałem, dziwne wrażenie sprawia sama miejscowość ponurym wyglądem i ciszą tajemniczą: tylko głuchy łoskot przesuwanych wagonów i świst lokomotywy przy ustawianiu pociągu, przerywał ją niekiedy; gdy zaś i tego zabrakło, natenczas spokój grobowy zalegał na nowo i stacyą i puszczę.

Jeszcze na kilka godzin przed nadejściem pociągu wtoczył się na dziedziniec dworcowy ogromny *omnibus* (zwany tutaj pospolicie *galera*), zaprzężony w kilkanaście koni, mający za zadanie, przewozić podróżnych z dworca do osady **Santa Rosa** i odwrotnie. Tego dnia tylko ja jeden udawałem się w tamtą stronę. Nie zwlekając wsiadłem do owej *galery*, z którą konie zaraz z miejsca pełnym ruszyły galopem. *Galery* te stanowią jedyny rodzaj wehikułów na tych puszczach, nie kursują zaś nigdy inaczej, jak w pełnym galopie. Co aby się działo w jednostajnem *tempo*, zmieniają zazwyczaj konie co 5 **leguas** (= 25 *kilom.*). Szczęściem, że tym razem przestrzeń, która mi pozostawała do przebycia, nie liczyła nawet pięciu **leguas**, gdyż inaczej nie wiem doprawdy, coby się było ze mną stało. Szkapska, katowane nieustannem smaganiem przez nielitościwych *gauchos* *), biegły jak szalone, a że śladów kół na stepie nigdzie nie było widać i tędy chyba zaledwie dopiero kilka razy owa *galera* była przeszła, nie dziw więc, że po nieutartych jeszcze kępach i wybo-

*) Porównaj, co o takich „*cegłach*“ pisze kl. RUSEK w nr. poprzednim „*Wiadomości salezyańskich*,“ str. 122.

*) Czyta się *gauczos* (= stepowych pastuchów). Hiszpanie amerykańscy wymawiają *gaucios*.

*

jach podskakiwała i szamotała się, jakgdyby jej celem było wyrzucić ze swojego wnętrza, co tylko nie stanowiło istotnych jej części składowych. To też aż pociłem się z natężenia, trzymając się mocno poręczy, by mimowoli nie wypaść. Napróżno przedstawiałem, by oszczędzano biedne bydlęta i przestano się nad niemi pastwić (z niektórych piana zaczęła już płatkami spadać na ziemię), próżno usiłowałem wreszcie zmusić tych rubasznych *gauchos*, by zwolnili biegu. Wzięty na tortury i przymuszony zajmować się przedewszystkiem własną osobą, ani mi na myśl nie przyszło, że kufereczek, który wiozłem, łatwo był mógł wypaść, pomimo że umocowano go rzemieniami na powierzchni *galery*. W rzeczywistości, stanąwszy u celu podróży, zamiast kufereczka znalazły się u rzemieni przymocowane tylko jego ucha. Jeden z *gauczów* poczuwał się jednak do obowiązku odszukania zguby, dosiadł zatem konia i cwałem puścił się z powrotem; istotnie znalazł kufereczek, ale w bardzo opłakanym stanie.

Osada **Santa Rosa**, w przeciwieństwie do swojego dworca, bardzo korzystne na mnie sprawiła wrażenie. Góruje nad nią ubogi, lecz schludnie wyglądający kościołek misyjny, tuż obok grupują się w regularnie wytkniętych uliczkach większą częścią murowane domki. Jeszcze przed czterema laty nie było w tem miejscu ani śladu cywilizacyi; dzisiaj natomiast, jakby wprost ze stepu wyrosła osada ta przedstawia się nieledwie uroczo.

Santa Rosa liczy około 2,000 mieszkańców i zakrawa więcej na porządne miasteczko, aniżeli na przeciętną stepową *osadę*. Wznosi się na pagórku, u którego stóp rozciąga się jeziorko, a dość szeroki widnokrąg zamykają w dali, jakoby wieńcem, rozległe lasy. Pomimo, że owe jeziorko ma zupełnie słoną wodę, co do smaku zbliżającą się do morskiej, jak wogóle prawie wszystkie tutejsze jeziora (— dowód niemylny, że czasu swego dzisiejsza **Pampa** stanowiła dno morskie), to jednakże woda otrzymana po wywierceniu *studni artezyjskich*, jest tego rodzaju, że da się używać do picia i gotowania, — co nadzwyczajną jest rzadkością na całej **Pampie**. I tak np., począwszy od **Bahia Blanca** aż dotąd, na całej tej przestrzeni nie napotka się nigdzie słodkiej wody, którą zastępuje woda deszczowa, zbierana w porze t. z. *zimowej* (= *deszczowej*) w umyślnie na ten cel przyrządzonych zbiornikach. Do nader szczupłej liczby miejscowości, posiadających słodką wodę, zalicza się właśnie **Santa Rosa**, co jej zapewnia pewną przyszłość. A że się rozwija prawdziwie po **amerykańsku** (tj. nagle i bujno), o tem świadczy krótki stosunkowo przeciąg czasu od dnia założenia. Co jej nierównie większy nada rozwój materyalny, to linia kolejowa, będąca już na ukończeniu, a łącząca skromne stepowe miasteczko ze stolicą **Rzpltej Argentyny, — Buenos Aires.**

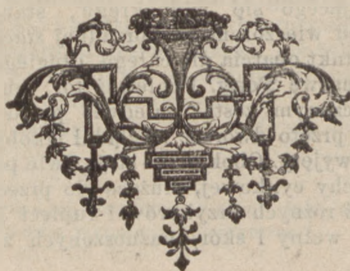
Przyszłość *materyalną* ma więc zapewnioną **Santa Rosa de Toay**, jako pierwszorzędna miejscowość **Pampy**, w bardzo po temu dogodnych postawiona warunkach, — a jej stan *moralny*, czyż taką samą rokuje przyszłość? Trudno o tem coś stanowczego orzec. Wszystko zależeć będzie od tego, czy Panu Bogu będzie się podobało błogosławić naszym pracom misyonarskim. Wyłącznem wszakże polem naszej działalności nie jest tylko **Santa Rosa**, lecz wszystkie przyległe jej obszary, stanowiące trzecią część **Pampy środkowej**, mającej 144,919 *kilom.* □ rozległości, z rozproszoną po niej (według ostatniej statystyki) 25,000-na ludnością, składającą się przeważnie z podbitych **Indyan** i *gauczów*, chociaż nie zachodzi wątpliwość, że **Pampa** wkrótce więcej zaludnioną zostanie, zwłaszcza przez **Europejczyków**, do czego się dzielnie przyczynią dwa pręty linii kolejowych, z **Buenos Aires** i **Bahia Blanca**. Niestety, w sprawie religii najtrudniejsza tutaj sprawa jest z **Europejczykami**, którzy goniąc za mamoną świata, wnet nietylko sami zapominają o wszelkich moralnych i religijnych zasadach, lecz skandalicznem prowadzeniem się odstręczają tubylców od przyjęcia i praktykowania prawdziwej Wiary. Zachodzi to szczególniej wtenczas, gdy **europejscy** przybysze, przez dłuższy czas swego tutaj pobytu, dla braku kapłana nie mieli sposobności przystępowania do Sakramentów św. Wyjąwszy **Irlandczyków** i tak zwanych tutaj **Rusos** (= Niemców katolików z **Rosyi**), którzy w największem żyjąc opuszczeniu, niezachwiani są w Wierze i żyją nienagannie, zresztą wszelkie inne narodowości, pod względem Wiary i obyczajów, wkrótce się chwieją i upadają, czy to są **Włosi**, czy **Hiszpanie**, czy wreszcie **Szwajcarzy**. Dosyć dobrze trzymają się **Francuzi**. O naszych nie wzmiankuję, gdyż pomimo najlepszych chęci nie mogłem dotychczas z nimi mieć do czynienia.

Za przybyciem mojem do **Santa Rosa**, **X. Franchini**, którego miałem na niniejszej *stacyi misyjnej* zastąpić, wskazał mi niecierpiącą zwłoki *misyę* w odległości kilkuset *kilometrów*, w kierunku południowym od **Santa Rosa**. Po rzewnem i prawdziwie braterskiem naszem rozstaniu się, przedsięwzięliśmy współcześnie podróż: on koleją do **Bahia Blanca**, a ja konno na wskazaną sobie *misyę*, z której szczegóły podam nieco później *).

X. Stanisław Cynalewski.

---

*) Niestety, list ten, jak kilka innych, pisanych bądź przez **X. Cynalewskiego**, bądź innych polskich misyonarzy, rąk naszych nie doszedł. *Przyp. red.*



MISYONARZE SALEZYAŃSCY na posłuchaniu u Ojca św., LEONA XIII.

I.

X. Balzola i trzej Indyanie *Coroados*.

Rzym, 27go lipca 1898 r.

Wielebny X. Redaktorze,

Wspólnie z X. Tomaszem Laureri (dyrektorem kolegium salezyańskiego w Rzymie) i X. Wincentym Schiralli (przełożonym domu salezyańskiego w Bejar, w Hiszpanii) uzyskałem audyencyą u Ojca św., na której przedstawiłem mu moich trzech Indyan *Coroados* ze Stanu Mato Grosso w Brazylii.

Ojciec św. wracał właśnie, niesiony w lektyce, do pałacu apostolskiego ze zwykłej przechadzki po ogrodach watykańskich. Kiedy go wniesiono do sali, zwanej *degli arazzi* (=*makatowej*), gdzie nam kazano go oczekiwać, zatrzymała się straż przyboczna i postawiła na posadzce lektykę, z której po chwili ukazała się dostojna postać Ojca św., Leona XIIIgo. Na jego widok żywiej zabiło nam serce; byliśmy jak porwani urokiem niezwykłego zjawiska. Trzej Indyanie spoglądali nań ze czcią i uszanowaniem, głębokie zachowując milczenie.

Jego Świątobliwość zwróciła się nasamprzód do trzech kapłanów i jakiejś pani, które to osoby wraz z nami dnia tego dostąpiły były posłuchania, zamieniając z każdą z nich słów kilka, poczem nadeszła dla mnie chwila uroczysta, że mogłem u stóp Ojca chrześcijaństwa klęknąć, pocałować podany sobie pierścień i przedstawić mu pierwociny naszej misyi w Mato Grosso.

Zaledwie ukląkłem, Ojciec św. zapytał mnie żywo:

—„Co to są za ludzie i skąd przychodzą?”

—„Ojcze święty, są to trzej Indyanie ze Stanu Mato Grosso w Brazylii, z *misyi* salezyańskiej, zagajonej jeszcze przez śp. X. Biskupa Lasagna.”

—„To w górnej Brazylii, nieprawdaż?”

—„W środkowej, Ojcze św. By dotrzeć tam, należy wpierw przeprawić się przez całą Argentynę i Paraguay, przecisnąć się nad granicą Boliwii, poczem dopiero przybywa się do Stanu Mato Grosso.”

—„Czy dużo ich przywieźliście z sobą do Turynu?”

—„Tylko tych trzech, Ojcze św.”

—„Jakąż naukę pobierali i jakeście ich przygotowali do Chrztu św.?”

—„Ojcze św., oni jeszcze nie są chrzczeni, zaledwie bowiem minęły cztery miesiące, jak wyszli z lasów. Ochrzcimy ich w Turynie, przed odjazdem do Ameryki *).”

—„A więc są to bałwochwalcy?”

—„Ojcze św., oni nie mają żadnych *bożyszczy*, którymby cześć oddawali. Boją się tylko tak zwanego *Bope*, albo *Bupa* (=*złego ducha*), którego ich „kapłani” egzorcyzmują i zażegnywają, starając się go od nich oddalić. Kiedy im prawiłem o Bogu, prawdziwym i nieskończenie dobrym, który ich miłuje i który jest wyższy od *Bupa*, i owszem jego zwycięzcą, słuchali mnie bardzo radzi.”

—„Bardzo dobrze..... A w jakim oni są wieku?”

—„Jeden z nich, Filip Anzelm Rinaldi, ma lat 14, drugi, Federigo Angelo Gonzaga, 16, a trzeci, Antoni Ponce, 18. Na swój wiek są bardzo rozwinięci.”

—„Cóż myślicie z nimi począć i co sobie po nich rokujecie?”

—„Ojcze św., z pomocą Bożą mam nadzieję wyprowadzić ich na dobrych chrześcijan i dzielnych obywateli kraju.”

—„To dobrze. Podziwiam waszą gorliwość apostolską. A teraz udzielam wam błogosławieństwa, wam i tym trzem młodzieńcom, aby *misya* wasza rozwijała się coraz pomyślniej i błogie wydawała owoce.”

—„Dziękuję, Ojcze św. Proszę również o błogosławieństwo dla wszystkich naszych *stacyi misyjnych* w Stanie Mato Grosso, a wogóle w całej Ameryce, tudzież dla wszystkich naszych współbraci i Pomocników salezyańskich, oraz dla wszystkich naszych Indyan.”

—„Bardzo chętnie. Błogosławię was wszystkich.”

Uklękliśmy wszyscy i otrzymaliśmy błogosławieństwo apostolskie. Poczem ucałowałem na nowo święty pierścień, skinąłem na Indyan, by poszli za moim przykładem, a w kilka chwil potem już Ojca św. pomiędzy nami nie było. Cała ta scena była jakoby zjawiskiem niebieskiem, był to rajski zachwyt, który nam na zawsze pozostanie w pamięci. Z sercem, radością przepełnionem, wróciliśmy

*) Uroczysty obrzęd Sakramentu Chrztu św., udzielonego tym trzem Indyanom, odbył się dnia 16go października 1898 r. w kościele salezyańskim *Matki Bożej Wspomożenia (Maria SS. Ausiliatrice)* w Turynie.

Misyonarze Salezyanie i trzej Indyanie *Coroados* ze Stanu Mato Grosso w Brazylii, którzy przybyli na wystawę misyi zagranicznych — w Turynie (r. 1898).



Federigo Filippo Antonio

X. Jan BALZOLA. X. Antoni de BELLA.

potem do naszego *Schroniska Najsłodszego Serca Jezusowego* na *Castro Pretorio*.

X. Jan Balzola,
misyonarz salezyański.

II.

Posłuchanie, udzielone XX. Borgatello i Durando.

Rzym, 5go sierpnia 1898 r.

Dnia 3go sierpnia zrana posłaliśmy do *Watykanu* prośbę o posłuchanie u Ojca św. W samo południe ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, otrzymaliśmy odpowiedź, że Ojciec św. przyjmie nas jeszcze tegożsamego dnia o godzinie 6½ wieczorem w sali *degli arazzi* (=makatowej). Jakoż w czasie oznaczonym znaleźliśmy się na wskazanem sobie miejscu, a w kilka minut potem Ojciec św. wracał ze zwykłej przechadzki z ogrodów, niesiony w zamkniętej lektyce. Mijając nas podniósł drżącą rękę, zakreślając nad głowami naszemi krzyż. Przeszedłszy jeszcze trzy sale, orszak papieski zatrzymał się, Ojciec św. wysiadł z lektyki i udał się do małej sali, w której zwykł przyjmować. Minęło chwil kilka, a zostaliśmy tam wprowadzeni.

Ojciec św. siedział na fotelu. Twarz jego i włosy są tak białe, jak suknia, która go okrywa, a jednak umysł jest zawsze jednakowo świeży, jasny i pełen energii. Ukląkłszy u stóp Jego Świątobliwości, jeden z lewej, a drugi z prawej strony, ucałowaliśmy mu nogę i rękę, którą nam podał.

Zatrzymując w ręku podany sobie bilet wejścia, na którym były wypisane nasze imiona i nazwiska, z dodatkiem, że *przybywamy z Ziemi Ognistej*, Ojciec św. zaraz zwrócił się do nas:

—„Przybywacie więc aż z *Ziemi Ognistej?* Dajcie-no baczność, ażebyście się tam nie spalili."

—„Ojcze św.," rzekłem, „mój towarzysz i ja jesteśmy misyonarzami, przybyłymi z ostatniego krańca Ameryki południowej i zanim tam powrócimy, pragniemy wpierw otrzymać Wasze apostolskie błogosławieństwo na nasze ukrzepienie w pracy misyjnej, tudzież jako zadatek pomyślnego wyniku wszystkich naszych starań i zabiegów, podjętych w sprawie szerzenia królestwa Bożego na ziemi. Towarzysz mój przepędził już dwadzieścia lat na misyach, ja zaś dziesięć. *Archipelag* wysp, na którym pracujemy, nazywa się wprawdzie *Ziemią Ognistą*, ale bynajmniej się nie odznacza zbytkiem gorąca. Owszem, przez 5 miesięcy w roku zimno daje się tam porządnie we znaki, przez 7 zaś, można powiedzieć, że nie jest tam ani ciepło, ani zimno."

Tu X. Durando dodał: „Najwyższy stan ciepłoty nie przechodzi latem piętnastu stopni *Celsiusza*."

—„Znam," odpowiedział Papież, „znam tamtejsze kraje, wiem także, ile dobrego czynicie na owych dalekich wyspach. Czy macie tam jeszcze dużo dzikich?"

—„O tak, Ojcze św.," odpowiedział X. Durando, „a są to najnieszczęśliwsi ze wszystkich, jakie się zna, ludzkich istot, bo jeśli rzeczywiście chodzi o to, by wśród nich coś dodatniego zdziałać, należy ich zaopatrzyć w *chaty, pokarm* i *odzież* razem z nauką Wiary św., jakiej im się udziela."

—„Obecnie," ciągnąłem dalej, „zebraliśmy ich w naszych *stacyach misyjnych* sporą gromadkę; z nich trzystu jest już nawróconych, którzy są dobrymi chrześcijanami i często przystępują do Sakramentów S p o w i e d z i i K o m u n i i św."

—„Dobrze, dobrze," rzekł wtenczas Leon XIII. „Wielkie to i piękne dzieło pracować nad zbawieniem dusz. Czyńcie to z miłości Bożej, a Pan Bóg w swoim czasie hojnie was za to wynagrodzi. Nie dajcie się zrażać trudom i przeciwnościom, idźcie śmiało naprzód, w Bogu Wszechmogącym ufność pokładając. Wszystkich was z całego serca błogosławię."

—„Niech Wasza Świątobliwość," dodałem, „w osobach naszych raczy także pobłogosławić naszym współbraciom-misyonarzom i *Siostrom Matki Boskiej Wspomożycielki*, dalej: naszym *Pomocnikom*, a wogóle wszystkim tym, co bądź modlitwą, bądź datkiem, przyczyniają się do utrzymywania naszych misyi, a na ich czele naszemu przełożonemu, X. Fagnano."

—„Owszem, owszem, udzielę błogosławieństwa wszystkim."

Tu zabrał głos X. Durando:

—„Upraszam jeszcze o błogosławieństwo Waszej Świątobliwości dla biednych krajowców, wśród jakich pracujemy na *Ziemi Ognistej*, którzy to z tej, to z owej przyczyny, ku wielkiemu naszemu strapieniu licznie umierają, niweczące w ten sposób najpiękniejsze, jakie w nich zaczęliśmy już pokładać, nadzieje."

Wówczas Ojciec św., kładąc swe drżące dłonie na nasze (które trzymaliśmy oparte o jego kolana), podnosząc z lekka głowę i prostując się cały, zawołał głośno i dobitnie:

—„*Byle tylko umierali w łasce Bożej, o resztę mniejsza.* Błogosławię wszystkich Salezyanów, ich *Pomocników*, a zwłaszcza księdza Rue."

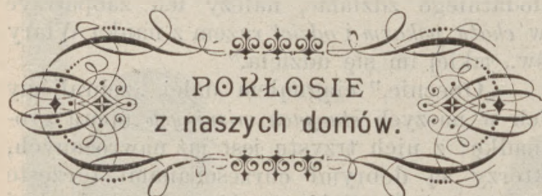
Ucałowawszy na nowo rękę i nogę Ojcu św., wyszliśmy z sali zadowoleni, z sercem przepełnionem wdzięcznością i synowskiemi

**

uczuciami dla dobrego Ojca wszystkich wiernych chrześcijan. Pamięć dnia tego pozostawi w sercu naszem niezatarte ślady.

Wracając na *Castro Pretorio*, złożyliśmy wizytę J. E. X. Kardynałowi Luc. PAROCCHI, który nas bardzo uprzejmie przyjął i przez dłuższy czas o stanie misyi naszych w Ameryce rozmawiał.

X. Maggiorino Borgatello,
misyonarz salezyański.



I.

São Paulo (rzeczp. Brazylia, Ameryka południowa), kwiecień 1899 r.

CZCIGODNY X. REDAKTORZE,

Niezbyt dawne to czasy, odkąd przebywam w **Brazylii**, a już miałem dostateczną sposobność przyjrzenia się mrówczej pracy i wytrwałym zabiegom starszej naszej braci salezyańskiej. W ostatnich kilku latach zdołali Salezyanie wybudować kilka zakładów, w których obecnie pobiera nauki i otrzymuje staranne, prawdziwie chrześcijańskie wychowanie około 1,800 chłopców i drugie tyleż dziewcząt (nie licząc t. z. *eksternów*, czyli *dochodzących*), a co więcej pocieszające, prawie w każdym z tych zakładów mamy kogoś z naszych rodaków, — kleryków Zgromadzenia salezyańskiego, z których jeden, **Teofil Twórz**, (z **Załęża** na **Górnym Śląsku**), jeszcze w tym roku otrzyma święcenia kapłańskie.

Pierwsi Salezyanie przybyli do **Brazylii** w lipcu 1883 r., i to do miasta **Nictheroy** (leżącego tuż pod **Rio de Janeiro**), gdzie ś. p. **X. Alojzy Lasagna** wzniósł pierwszy dom salezyański na ziemi brazylijskiej, który niezadługo rozwinął się w wielki zakład, mieszczący 500 chłopców. Tu pracuje rodak nasz, **kl. Stanisław Banisz** (z **Kopienic**, w powiecie **gliwickim, na Górnym Śląsku**). W **Nictheroy**, jak również w innych tutejszych naszych domach, większa część chłopców uczy się rzemiosł, reszta poświęca się naukom. Ukończywszy budowę i wewnętrzne urządzenie domu tego, (wzniesionego pod wezwaniem **św. Róży z Limy**), rozciągnął **X. Lasagna** swą działalność duszpasterską i wychowawczą na inne stany **Rzpltej Brazylii.**

W mieście **São Paulo**, dokąd r. 1886 Salezyanów wezwał był tamtejszy **X. Biskup Lino** i członkowie *Towarzystwa św. Wincentego a Paulo*, otworzył **X. Alojzy Lasagna** dom, oddając go pod kierownictwo **X. Giordani**'ego, który wzniósł *świątynię* na cześć **Najsłodszego Serca Jezusowego**, — jedną z najwspanialszych w całej **Brazylii**, — a obok niej *kolegium* (w którem z Polaków przebywa obecnie **kl. Andrzej Sierkiewicz**, rodem z **Litwy**, i piszący, pochodzący z **Królestwa Polskiego**), mieszczące 330 chłopców, z których więcej, niż trzecia część, otrzymuje wykształcenie i utrzymanie za darmo. *Kościół Serca Pana Jezusa* stał się niebawem głównem środowiskiem ruchu religijnego w **São Paulo**. Uczęszcza tu prócz ludności tubylczej (**Luso-Brazylijczyków**), mówiącej po **portugalsku**, także dużo ludu **polskiego** (w **São Paulo** jest przeszło 1000 rodzin **polskich**), który ciągle uprasza o spowiedź w swoim języku ojczystym, a tymczasem w całem mieście i najbliższej okolicy niemasz ani jednego księdza **Polaka**. Zakład nasz tutejszy posiada różne warsztaty rzemieślnicze z odpowiednim mechanizmem, a nadto drukarnią i lejarnią czcionek.

W mieście **Lorena** r. 1890 wybudowano kolegium św. Joachima, (gdzie dziś pracuje dwóch naszych rodaków, **kl. kl. Karol Jamrozy** i **Władysław Odziemczewski**) i zakład dla dziewcząt, przeniesiony później do miasta **Guaratinguetá**. W zakładzie tym otworzono obecnie nowicyat salezyański na **Brazylią**. Tu przebywa *koadjutor* (= *brat*) **Franciszek Szkopek** (rodem z **Górnego Śląska**).

W **Guaratinguetá** i w **Campinas** posiadamy jeszcze inne zakłady, oprócz domu **Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, które, nawiasem mówiąc, z wielkim dla dusz pożytkiem pracują wśród młodzieży płci żeńskiej, tak w **Guaratinguetá**, jak w **Araras**. W zakładzie męskim jest asystentem i nauczycielem rodak nasz, **kl. Adolf Krzemyk** (rodem z **Wyrku** na **Górnym Śląsku**), a w drugim **kl. Teodor Kulczycki** (pochodzący z **Królestwa Polskiego**). Stąd widzi X. Dobrodziej, że istotnie niemasz w **Brazylii** domu salezyańskiego, w którymby nie było kogoś z naszych rodaków, — czyli innemi słowy: nadchodzi całem sercem przez nas upragniona chwila, w której spełnimy przyrzeczenie, dane Bogu i Ojczyźnie, tj. pokryjemy — jeśli taka będzie wola Wszechmocnego Boga — ów brak dotkliwy misyonarzy **polskich**, tak mocno dający się odczuwać w każdej części świata pomiędzy naszymi wychodzcami.

Miasta brazylijskie, **Pernambuco i Bahia**, już od kilku lat czyniły starania o założenie u siebie domów salezyańskich jeszcze za życia ś. p. **X. Biskupa Alojzego Lasagna**, który ulegając ich natarczywym prośbom zakupił dom w mieście **Recifé**, leżącem nad koleją żelazną, prawie w równej odległości od obu powyższych miast, a który to dom niezadługo stał się główną siedzibą nowoutworzonej *prowincyi* salezyańskiej w **północnej Brazylii**, której *Inspektorem* (= *prowincyałem*) został mianowanym **X. Giordani.** Czcigodny X. Inspektor, jak wszędzie tak i tu, pracuje z wielkim zapałem, mając przy boku kilku niezmordowanych współpracowników, pomiędzy

którymi dwóch naszych rodaków, **kl. Teofila Tworza** i brata **Wojciecha Urbanowicza.**

Stan **Minas Geraes** często ponawianemi prośbami zmusił nareszcie Zgromadzenie nasze, że założyło w nim *kolegium* i *osadę rolniczą*, dla użytku której Stan ten oddał 50 kilometrów kwadratowych ziemi. Dziś w owej *osadzie* uczy się rolnictwa około 300 chłopców.

W **Ouro Preto** mamy *zakład* dla dziewcząt i *szpital* miejski; — obadwa stoją pod kierownictwem **Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.**

Były to właśnie domy, które ś. p. **X. Biskup Lasagna** w listopadzie 1895 r. jechał objąć i w nich pracę misyonarską zagaić, kiedy śmierć nieubłagana zaskoczyła go w drodze, spowodowana zderzeniem się dwóch pociągów, wysłanych po tejsamej linii, przez głupią nieostrożność urzędnika stacyi, albo też (jak *vox populi* głosi) za poduszczeniem masonów z **Ouro Preto**, dla urzeczywistnienia uknutych niecnych planów.

Misya salezyańska w stanie **Mato Grosso** była najtrudniejszem, lecz bez wątpienia najcelniejszem z dzieł, doprowadzonych do skutku przez ś. p. **X. Biskupa Lasagna** w **Rzpltej Brazylii.** W zakładzie salezyańskim w **Cuyabá,** stołecznem tegoż Stanu mieście, mamy również przedstawiciela narodowości naszej, w osobie **kl. Klemensa Doroszewskiego.**

Upośledzenie moralne i religijne ludności, tak napływowej, jak tubylczej, w tym oddalonym i napół dzikim Stanie, cierpiącym od lat wielu zupełny brak duchowieństwa, do tego stopnia, że dla braku duszpasterzy prawie wszystkie parafie i kościoły dziesiątki lat stały opuszczone, a tylko niektóre z nich były obsługiwane przez s i e d m i u (tylu ich tylko liczyła, rozległa jak pół **Europy,** dyecezya **Cuyabá**) kapłanów, bądź schorzałych, bądź starców siedmdziesięcio — i ośmdziesięcioletnich, — przyspieszyło wejście Salezyanów do **Mato Grosso.** Przybyli tam po raz pierwszy w miesiącu lipcu r. 1894 *), obierając za centrum misyi jedną z takich parafii opuszczonych (*św. Gonzala* w **Cuyabá**).

W czerwcu r. 1895 rozpoczęli Salezyanie misye wśród Indyan **Coroados,** kilka lat przedtem przez Rząd brazylijski skazanych na zagładę. Pierwszy zastęp misyonarski stanowiło dwóch kapłanów, kilku braciszków i trzy **Siostry Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.**

Odkupienie moralne tych dzikich było, rzec można, opatrznościowem. Kiedy w listopadzie r. 1896 prezydent Stanu **Mato Grosso** zwiedzał osadę rolniczą Indyan **Coroados,** założoną przez Salezyanów, uderzony był ich nadzwyczajnymi a szybkimi postępami, jakie uczynili w oświacie, widząc dzikich mieszkańców lasów, jeszcze niedawno temu całkiem nieudolnych, a nawet uchodzących za zupełnie do ucywilizowania niezdatnych, zajętych pracą przy uprawie ziemi, — chłopców i kilkoletnie dziewczęta, piszących i czytających zadowalniająco, — podczas gdy dziewczęta starsze zajmowały się szyciem i pracami kobiecemi. Wchodząc do *szkoły*, czyli oddziału *muzyki*, usłyszał prezydent chór **Indyan,** śpiewających z towarzyszeniem *harmonium* pieśni do Najświętszej Maryi Panny,a nawet *Kyrie* i *Gloria* na głosy. Był to owoc pracy misyonarzy salezyańskich po jednym i pół zaledwie roku wytężonej pracy!

Walcząc ustawicznie z najrozmaitszego rodzaju trudnościami i brakiem choćby tylko najpotrzebniejszego personalu, — niezbędnego czyto przy zarządzaniu osadą, czy też przy pracy w polu i w domu, — bez zasobów pieniężnych, często nawet bez kawałka chleba, na domiar złego nawiedzeni zaraźliwą jakąś chorobą, która im prawie cały wydusiła dobytek, jednak zdołali Salezyanie rozpocząć na obszerną skalę plantacye *trzciny cukrowej* i różnych *jarzyn*, odpowiednio wyporządzili opuszczoną rządową *oficynę*, gdzie założyli warsztaty rzemieślnicze i t. d. Niestety, kiedy już wystarali się i sprowadzili na miejsce kilku dzielnych majstrów, aby ci ćwiczyli w rzemiosłach i swym przykładem zachęcali, zwłaszcza młodzież indyjską, do pracy, — naraz rząd Stanu **Mato Grosso** uwalnia Salezyanów od zarządu *osadą rolniczą*, zabierając im jednocześnie wszystko, co tam już byli wznieśli, nagromadzili i przygotowali. Gdy to nastąpiło, rozproszyli się biedni krajowcy, którzy w *osadzie* zaczęli się już skupiać i do życia stałego, na roli osiadłego, nawykać, powrócili do pierwotnego stanu życia koczującego, wałęsając się bezmyślnie nad rzekami i po lasach, a od czasu do czasu urządzając napad na jaką stacyę rządową, lub osadę, zamieszkałą przez ludność t. z. „cywilizowaną,“ co niezawodnie pociągnie na nowo za sobą krwawy odwet, — istną obławę, jak na dzikiego zwierza — wojsk rządowych, przyczem obok kilkunastu istotnie winnych, padną setki niewinnych, nieszczęśliwych ofiar, od kul rozbestwionego żołdactwa. Mordowanie niewinnych i pastwienie się nad bezbronnymi, — oto jak pojmuje i wykonywa obowiązek szerzenia *cywilizacyi* panoszący się wszechwładnie w **Brazylii** teraźniejszy rząd masoński względem ludności dzikiej, tubylczej. Misya salezyańska w **Mato Grosso** według planów **X. Biskupa Lasagna** miała być placówką, wysuniętą strażą, ku nowozałożonej takiejże misyi naszej w **Rzpltej Paraguay,** lecz jego śmierć nagła i niespodziewana wydarła, zapewne na długo, tysiącom **Indyan** puszcz Stanu **Mato Grosso** duchowe odrodzenie.

Co do mnie, to w tych dniach nie mam się najlepiej, gdyż gorąco z jednej strony, a ciągła zmiana klimatu z drugiej, pod względem zdrowotnym źle oddziaływa na mnie i nabawia różnych małych nieprzyjemności. Niech się dzieje wola Boża!

W zeszłym miesiącu otrzymałem święcenia mniejsze razem z **kl. Karolem Jamrozym.** Tego roku dostała mi się w udziale *asystencya* (— dozór) nad studentami starszymi, których mam przeszło 80ciu, a przytem dwie godziny szkoły dziennie.

*) Zob. „*Wiadomości salezyańskie,*“ rocznik I (1897), nr. 6 (czerwcowy), str. 141 *nast.*

Radę, za pomocą Bożą, jakoś dosyć sobie z nimi daję, tylko że przy podobnem zajęciu bardzo mało mi zostaje wolnego czasu do nauki.

Kl. Andrzej Sierkiewicz jest także tu w **São Paulo**. Nie jest jeszcze zupełnie zdrów, ale robi z chęcią to, co może, mając 4 godziny szkoły dziennie w I^{ej} klasie, asystencyą chłopców i t. d., nadto zastępuje, gdzie kogo brak, więc Przełożeni są z niego zadowoleni.

Niech Pan Bóg także nadal błogosławi nam i dopomaga, a Najświętsza Wspomożycielka niech nad nami zawsze roztacza Swoją św. Opiekę!

Kończąc list, wyrażam nadzieję, że X. Dobrodziej nie wątpi o czci, uszanowaniu i przywiązaniu, jakie żywi ku swemu Dobroczyńcy

brat *in Corde Jesu et Mariae*

kl. Andrzej Burzyński.

II.

Cuyabá (stan Mato Grosso, rzeczp. Brazylia, Ameryka południowa), marzec 1899 r.

Wielebny X. Redaktorze,

Stosownie do danego mi zlecenia, zamierzam czcig. X. Dobrodziejowi skreślić moją podróż do **Mato Grosso** przynajmniej w ogólnych zarysach.

Przybywszy, dzięki Bogu, szczęśliwie do portu **Montevideo** (dnia 19go listopada r. z.), musiałem ostatnie więzy patryotycznego afektu zerwać, żegnając, kto wie, na jak długo, dotychczasowych towarzyszy podróży a miłych współbraci i rodaków: oni bowiem tym samym okrętem (*Perseo*) udali się do **Buenos Aires**, podczas gdy mnie, wraz z kilku innymi, wypadło w **Montevideo** czekać na przybycie Przełożonego *misyi* naszej w **Cuyabá**, **X. Balzola**, bawiącego chwilowo w **Rio Janeiro**. Zastaliśmy tu wiosnę w pełnym rozkwicie: po tylu dniach, przebytych na morzu w słonej (że się tak wyrażę) atmosferze, z niewymowną rozkoszą wchłaniałem teraz całą piersią słodkie, lądowe powietrze, prawie przesycone wonią róż i lilii, bijącą z niezliczonych ogrodów **uruguayskiej** stolicy. Korzystając z przedłużonego w niej pobytu, zwiedzaliśmy nasze salezyańskie *kolegia*, jakie się znajdują w **Montevideo** i okolicy: najpiękniejsze z nich jest kolegium w **Villa Colon**, opodal miasta, zwane *Colegio Pio* (na cześć **Piusa IX**). Malowniczo położone, posiada bogate *muzeum* i *obserwatoryum astronomiczne*.

Po kilku dniach nadciągnął nareszcie **X. Balzola** ze swymi trzema Indyanami (**Coroados**), których wiódł ze sobą z **Turynu**, z wystawy kościelnej, jaka się tam r. 1898 odbyła, a niedługo potem (14go grudnia) wstąpiwszy na pokład średniego parowca, puściliśmy się w podróż do stolicy **Argentyny**, przerzynając szerokie, jak zatoka morska, ujście olbrzymiej rzeki **La Plata**. Całe nasze misyonarskie grono składało się z trzech *księży* Salezyanów (**X. Balzola, X. Debella** i **X. Pappalardo**), z pięciu *kleryków*, sześciu *braciszków* i trzech *Sióstr* Salezyanek (czyli **Sióstr Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**). Nazajutrz (dnia 15go grudnia) krótko przed południem, zawinęliśmy do przystani miasta **Buenos Aires**; tutaj nie mogliśmy wstąpić do żadnego z tamtejszych naszych kolegiów, a tem mniej widzieć się (jak tego gorąco pragnęliśmy) z naszymi rodakami, w kilka bowiem godzin statek miał już ruszyć w dalszą podróż; zato dowiedziałem się od pewnego X. Salezyanina, który przybył do portu na nasze powitanie, że tegosamego dnia, rychło rano, odpłynęło stąd około 300 polskich wychodźców, kierując się do **Brazylii.** Dałby Bóg, ażeby przybywszy tam, nie dali się rozproszyć po różnych jej Stanach, ani zaprzedać w niewolę okrutnym, bez serca i litości, *plantatorom*, lecz przeciwnie trzymali się kupy i gromadzili w Stanach i osadach takich, gdzie już się znajdują ich rodacy, np. w stanie **Paraná**. Aż litość bierze słuchać opowiadań o tem tułactwie. Wychudli i wycieńczeni na siłach trudami podróży, brudni i obszarpani, odrażający podobno przedstawiają widok. Nie dziwię się temu. Podróż morzem nawet w pierwszej i drugiej klasie (gdzie wszelkich wygód stosunkowo jest zadosyć) daje się często we znaki, a cóż mówić o klasie 3ej, gdzie wychodźca zazwyczaj pospołu z bydłem musi przebywać?

Już dość późno wieczorem tegoż samego dnia, płynąc w górę rzeki **La Plata**, zatrzymaliśmy się w przystani miasta **Rosario**, gdzie nazajutrz rano zeszliśmy na ląd celem zwiedzenia tamtejszego naszego kolegium. Tutaj danem mi było uścisnąć rodaka naszego, **kl. Wojciecha Liberskiego**, w którego towarzystwie kilka nader miłych przepędziłem godzin. Rozmawiając o **Polsce**, o **Turynie**, o wspólnych naszych znajomych i t. d., ani się spostrzegliśmy, jak nadeszło południe, a z niem czas wsiadania na statek. Krótko po południu parowiec nasz był już w biegu. Tryb życia na nim w ciągu dalszej podróży był jednostajny: w jednej z kajut ustawiliśmy malutki ołtarzyk, gdzie codziennie odprawiały się Msze św. Oprócz rannych godzin, poświęconych praktykom religijnym, resztę czasu przepędzaliśmy, to czytając, to ucząc się języka **portugalskiego**, to znowu dla rozrywki bawiąc się wspólnie w jakąś grę towarzyską, lub przyglądając z pokładu ciągle zmieniającym się widokom na pobliskim brzegu.

W cztery dni po rozpoczęciu podróży wpłynęliśmy do przystani miasta **Paraná**. Nie przedstawia ono nic nadzwyczajnego: budynki są niskie, jednopiętrowe (jak zazwyczaj w tych stronach); nad nimi góruje kilka dość dużych kościołów. Dotychczas nie mogłem nigdzie napotkać, jakem się tego prawie na pewno spodziewał, ani się dowiedzieć o polskich wychodźcach w tych stronach. Jak w kalejdoskopie migały nam przed oczyma, to niewielkie wioski i osady, to znowu fabryki, chaty pasterskie z odpowiedniemi zagro-

dami i przegrodami dla bydła, nurzającego się w bujno rosnącej, obfitej trawie. Tak schodził dzień po dniu, aż doczekaliśmy się wesołych świąt **Bożego Narodzenia**, które po raz pierwszy w życiu wypadło mi obchodzić na rzece, wśród gęstych, dziewiczych lasów, ciągnących się po obu jej brzegach.

Około północy, w wigilią *Bożego Narodzenia*, przybyliśmy do jakiegoś miasteczka, któremu srebrne światło księżyca, jakiem było oblane, niezwykłego dodawało uroku. Dzwon kościelny budził właśnie wiernych, wołając ich do kościoła na *pasterkę*. A wtenczas w całej mieścinie wszczął się ruch i rozgardyasz nielada: nawet z przeciwległej strony rzeki dolatywał głos wesołych śpiewów młodzieży, zdążającej do kościoła. Kilkanaście łódek łamało srebrne zwierciadło wody, mknąc hyżo w stronę miasteczka; głos skrzypek i fujarek napełnił głuche i uśpione już przestworze. To wszystko razem wzięte przeniosło moją myśl do owej krainy, gdzie Chrystus się narodził, przypominając żywo wszystkie owej świętej nocy momenta: wzrok mimowoli kierował się w górę, jak gdyby tam chciał się dopatrzeć chórów anielskich, których niejako odczuwał brak dla uzupełnienia wymarzonego obrazu. Przenosiło dalej myśl moją do innej jeszcze krainy, w której lud wierny o tej porze wypełniał Pańskie świątynie, nucąc:

„*Anioł pasterzom mówił:*
„*Chrystus się wam narodził* . . . .“

Nazajutrz o wschodzie słońca, nie ustając podróżować, wśród ożywionego świegotania leśnego ptactwa, **X. Balzola** odprawił Mszę św. na statku w sali jadalnej. Wszyscy pasażerowie 1^{ej} klasy wysłuchali Ofiary św. z nabożeństwem.

W kilka dni potem stanęliśmy w przystani miasta **Corumbá**, gdzie musieliśmy kilka dni się zatrzymać i przesiąść na inny, lżejszy statek, ponieważ ten, na którym tu przybyliśmy, dla częstych mielizn, a wogóle płytszego stanu wody, nie może dalej, tj. w górę rzeki, kursować. Dnia 30^{go} grudnia ruszyliśmy w dalszą podróż. Nazajutrz po południu spotkaliśmy **X. Malan**, który małym parowcem wyjechał nam naprzeciw. Opowiadał nam między innemi o stanie naszych misyi w **Mato Grosso** w ogólności. Co się tyczy ludności „*cywilizowanej*,“ to rzeczy wcale nie najgorzej się mają. Misyonarz nasz, **X. Solari**, np. w ciągu trzechmiesięcznej wycieczki misyjnej, udzielił przeszło 3,400 osobom Sakramentu **Bierzmowania św.**, nie licząc chrztów i ślubów. Całkiem przeciwnie, niestety, stoi sprawa z misyami wśród Indyan **Coroados**. **Colonia Cristina**, jak czcig. Ojcu niezawodnie będzie wiadomo, już nie nasza. Rząd Stanu **Mato Grosso** znalazł, że według naszego, **salezyańskiego**, systemu ucywilizować niesforny, dziki szczep **indyjski**, jest rzeczą zgoła niepodobną i że przeciwnie trzeba użyć ku temu środków przemocy i broni. I tak: ponieważ kolonia ta weszła była w posiadanie Salezyanów bez żadnych formalności, uważano więc za rzecz całkiem zbyteczną krępować się wobec nich jakowymiś względami, zaczem nasłano do *kolonii* żołnierzy, którzy zaraz się tam rozgospodarowali, a pragnąc jak najprędzej naszych się pozbyć, czyli w dosłownem tego wyrazu znaczeniu z osady ich „*wykurzyć*,“ — podpalili te trochę rzeczy i zabudowania, jakie tam Salezyanie byli wystawili. Indyanie **Coroados**, którzy przyciągnięci przez naszych, już się w *kolonii* byli osiedlili i do życia cywilizowanego zaczęli powoli przyzwyczajać, wynieśli się stamtąd wszyscy co do jednego, rozpraszając się po lasach i nad brzegami rzek, a wszystko to z przyczyny niełaskawego obchodzenia się z nimi ze strony rządowców. Trzej Indyanie, których **X. Balzola** przywiózł był ze sobą na zeszłoroczną *wystawę misyi zagranicznych* w **Turynie**, dowiedziawszy się jeszcze w ciągu podróży, że ich współbracia byli bici od żołnierzy i że dlatego uszli wszyscy z *kolonii*, poczęli się odgrażać, że pójdą w lasy po współplemienników i razem z nimi powrócą do *kolonii*, by wywrzeć zemstę na brutalnych rządowych „cywilizatorach.“

Począwszy od **Corumbá**, napotykaliśmy nad brzegami rzeki gromadki Indyan, zwykle w pobliżu chatki, wspartej na czterech kołkach i krytej palmowymi liśćmi. W miarę, jakeśmy się zbliżali do **Cuyabá**, podróż stawała się coraz uciążliwszą, ponieważ koryto rzeki o wiele było płytsze i bieg jej jest nader wężykowaty. Od czasu do czasu statek to uderzył o brzeg, to się zarył w piasku i trzeba było cierpliwie czekać, aż go drągami zepchnięto na środek.

Nareszcie dotarliśmy do stołecznego miasta Stanu **Mato Grosso, Cuyabá**, 7^{go} stycznia o 5^{ej} godzinie rano. Wystrzał armatni i pobudka miejscowej kapeli oznajmiły nasze przybycie. Na nasze przyjęcie wyszło licznie obywatelstwo miejskie, a wraz z nimi nasi współbracia z kolegium. W ich towarzystwie udaliśmy się najpierw do kościoła, by odśpiewać uroczyste *Te Deum* na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwą podróż. Tegosamego dnia, odpocząwszy nieco, wszyscy nowoprzybyli Salezyanie udaliśmy się z **X. Malan** i **X. Balzola** z wizytą do Najprzew. **X. Biskupa, Karola d'Amour**. Był nam bardzo rad i nadzwyczaj łaskawie nas przyjął, a w kilka dni potem odwzajemnił nam wizytę.

Tu jeszcze nadmienię, że wyż wspomnieni trzej **Coroados**, zaraz po przybyciu do **Cuyabá**, zabrali swe manatki, a zwłaszcza wszystkie podarunki, jakimi mieli naładowane pełne tłomoki z czasu *wystawy turyńskiej*, na plecy i poszli do lasu. **Kolonia Teresa Cristina** oddalona jest od miasta **Cuyabá**, blizko 6 dni drogi, pomimo to nie chcieli tracić ani godziny czasu na odpoczynek w mieście, ani nawet zaopatrzyć się w żywność. Co się z nimi dalej stało, niewiadomo do tej pory nic. **X. Balzola** pracuje teraz pomiędzy „*cywilizowanymi*.“

Na tem kończę list, a pozdrawiając serdecznie wszystkich współbraci i przezacnych **Pomocników** salezyańskich,

pozostaję sługą i bratem w Chrystusie

kl. Klemens Doroszewski.

III.

General Acha (terrytoryum Pampa Central, rzeczp. Argentyna, Ameryka południowa), marzec 1899.

Wielebny X. Redaktorze,

Nie chciałem pisać zaraz po naszym przyjeździe do **Ameryki południowej**, ponieważ nie miałem jeszcze stałego miejsca pobytu. Dopiero gdy **X. Biskup Cagliero** nas poprzeznaczał i porozsyłał po różnych domach salezyańskich, — odkąd już jestem na wydzielonem sobie stanowisku, — ośmielam się X. Dobrodziejowi skreślić poniższych słów kilka.

Wypłynąwszy z **Genui** dnia 1go grudnia, przybyliśmy wszyscy (licząc w to także tych, którzy wsiedli na nasz okręt dopiero w **Hiszpanii**, w porcie **Barcelony**) do **Buenos Aires**, i to do kolegium salezyańskiego *Pio IX* na przedmieściu *Almagro*, dnia 20go grudnia: cała zatem nasza podróż trwała dni dwadzieścia. W kolegium tem przyjęto nas nietyle serdecznie, ile ciekawie: każdy z pytających pragnął się czegoś i o kim's dowiedzieć i obejrzeć nas ze wszystkich stron (według zwyczaju **włoskiego**). W *Pio Nono*, czyli jak tu się zwykle mówi: w *Almagro*, wypoczywaliśmy po trudach podróży drugie dni 20, w przeciągu którego czasu otrzymaliśmy wyż wzmiankowane przeznaczenie i zostaliśmy porozsyłani po różnych salezyańskich zakładach i kolegiach, czyli t. z. *domach*. Którzy byli przeznaczeni do **Ziemi Ognistej**, zsiedli z naszego statku (*Perseo*) jeszcze w **Montevideo** i po czterech dniach puścili się ku *cieśninie Magellana* do **Puntarenas**; którzy otrzymali tak zwany w Zgromadzeniu naszem *list posłuszeństwa* (po włosku *lettera d'ubbidienza*) do **Patagonii**, wyjechali tam dnia 10go stycznia (w ich gronie znajdowali się także i nasi rodacy, **kl. kl. Pleban i Oziminski**). **Bernard Siekiel** pozostał w okolicy **Buenos Aires** w domu naszym nowicyackim w **Bernal**. Ja zaś z klerykiem Sycylianinem, niejakim **Stefanem Putto**, wysłani byliśmy do miasteczka, a raczej *osady*, **General Acha**, w prowincyi **Pampa Central**. Dyrektorem moim jest **X. Piotr Orsi**. W przeciwieństwie do innych rodaków, nie jestem tu wprawdzie sam jeden **Polak**, gdyż przebywa tu ziomek nasz, niejaki **Jan Bobola**, ale to bieda, że ani jednego słówka po polsku nie umie. Przez kilkanaście lat był marynarzem, nauczył się kilka języków, jako to: *angielskiego*, *francuskiego*, *portugalskiego*, *hiszpańskiego* i jeszcze tam jakiegoś, ale cóż stąd, kiedy swój ojczysty zapomniał zupełnie. Jest tu w **Ameryce** w domach salezyańskich już od kilku lat i niezłe z niego człeczysko, tę jedną ma wadę, że stroni od ludzi, nawet od domowników; zemną też bardzo mało rozmawia.

Mnie, jak dotąd, jest wcale dobrze; przeznaczono mnie na *organistę* i do nauki, ale jak dalej będzie, — nie wiem. O ile poznałem tutejszych ludzi „*cywilizowanych*,“ to pod niejednym względem są dziwnie skąpi, a nawet niechlujni. I tak np. byle tylko nie wydać na pranie bielizny 25 *centavos* od sztuki, noszą tęsamą (dajmy na to) koszulę 15 dni na jedną stronę, a drugie 15 dni na drugą. Chleb umyślnie kupują od piekarza już suchy i twardy jak kamień, gdyż mniej kosztuje. Buty nigdy tu czernidła nie widują, pomimo że cała **Pampa** jest to *step*, a na nim piasku nieraz po kolana.

Po odprawieniu rekolekcyi w **Buenos Aires** wyjechaliśmy, kleryk **Putto** wraz z nowym dyrektorem (**X. Lardi**), przeznaczonym do **Santa Rosa de Toay**, i ja; stamtąd zaś po 36 godzinach wyczekiwania pociągu, do **General Acha**, już na stały pobyt. **X. Cynalewski** w pięć dni później przejeżdżał przez naszą osadę do **Bahia Blanca**, stamtąd zaś prawdopodobnie pojedzie wprost do osady **Apòstoles** (w *terrytoryum* **Misiones**), do **Polaków**. Jest tu w **Buenos Aires** pewien Polak, **p. Białostocki**, który się bardzo o to stara u **X. Biskupa Cagliero** i u **X. Inspektora Vespignani'ego**, ażeby **X. Cynalewskiego** wysłano jak najprędzej do wychodźców polskich w osadzie **Apòstoles**. **P. Białostocki** posiada wpływy u rządu **argentyńskiego**, a takiemu zwykle się nie odmawia, to też zapewne wkrótce będzie już coś z tego planu. **X. Cynalewski** bardzo jest rad z takiego obrotu rzeczy, widząc nareszcie po tylu latach próśb i oczekiwania, spełnione najgorętsze swoje i nasze życzenia, — to tylko nieszczęście, że na zdrowiu bardzo podupadł. Nie chce tego po sobie dać pokazać, jednakże dosyć jest spojrzeć na niego, aby widzieć, że się ma niezbyt dobrze: jest suchy, poczerniały, wycieńczony na siłach, i często pokaszluje, a mówiąc z kim poci się i drży na ciele, jak gdyby miał febrę. Co prawda kto zna **Pampę Central**, ten sobie może łatwo wyobrazić, jakiem jest tutaj życie misyonarza. Teraz np. dokucza upał nieznośny; wody nigdzie ani śladu: ni rzeki, ni potoku, ani nawet studni, tylko pustynia i pustynia; piasek po kolana, a na nim tu i owdzie trawa w kępkach, a gdy się wiatr zerwie, to kurzy sypkim i delikatnym, jak mąka, piaskiem tak okropnie, że ani na chwilę nie można oczu otworzyć i potrzeba czem prędzej uciekać do jakiej nory, co się tu budynkiem nazywa, — taka zaś zawierucha (pod pewnym względem podobna do największej w **Polsce** *zawieci śnieżnej*) trwa tutaj **dwa**, a czasem i **trzy** dni, i uchodzi za drobnostkę, jeżeli trwa tylko **pół** dnia. Mówiłem wyżej, że *nie znajdziesz nigdzie śladu ani nawet studni*; rzeczywiście, na przechowywanie wody tam, gdzie w danym punkcie na pustyni stoi kilka *bud* ludzkich w kupie, tak iż tworzą t. z. „*miasto*,“ kopią sobie mieszkańcy głębokie *cysterny*, w których przechowują wodę deszczową, i tą wodą, nieraz już cuchnącą, się zakrapiają. Stąd jasno, że tu potrzeba zdrowia żelaznego, a choć kto je miał zawsze i z niem tu przyjechał, to po kilku latach pobytu na **Pampas** może je doszczętnie zrujnować.

Życie, jakie tu prowadzimy, jest bardzo skromniutkie: nie wychodzi się nigdzie; zamiast *wina* albo *piwa* (a choćby tylko *wody źródlanej*) pijemy *wodę deszczową*; chleb jadamy czerstwy, upieczony temu miesiąc w piecu, w którym dla braku drzewa

palono suchą trawą i wyschłym, bydlęcym nawozem, a kiedy go się je, to aż krew nieraz z dziąseł pociecze; śpimy w szopie na tapczanie, bez pościeli, a gdy z głębi stepu zawieje wiatr, to piasku zaraz na cal przyrośnie.

W każdej takiej, jak tutejsza, *osadzie*, gdzie tylko jaki dom nowy zaczną budować, to przez kilka lat biedni misyonarze, zanim sobie wystawią jaką taką chałupkę, muszą się najpierw latami całemi porządnie biedy nacierpieć, a tu w **Ameryce południowej** te nasze domy po prowincyach (szczególnie **argentyńskich**) prawie wszystkie dopiero niedawno są pozakładane, wszędzie więc to albo się dom buduje, albo kościołek, lub jakaś szopa, — a wszystko to wcale niełatwo przychodzi, gdyż rzemieślników, a choćby tylko rąk roboczych, wszędzie brak nadzwyczajny. Na przykład **General Acha**, miasto największe na całej **Pampa**, liczy domów tylko *dwadzieścia*, ludności zaś ma 1,500 dusz, z czego jedna część przypada na żołnierzy; reszta zabudowań są to same szopy. Do nich można zaliczyć parę bud **indyjskich** opodal miasta w krzakach, zamieszkanych każda przez kilkoro brudnych, *bronzowej* cery ludzi.

Są to **Indyanie**, ujarzmieni już od lat kilku, a więc nie szkodliwi, i o tyle „ucywilizowani,“ że przynajmniej nago nie chodzą, ale zresztą, co do sposobu życia, niewiele się różniący od zwierząt. Z młodymi dość łatwo można sobie dać radę, bo są dosyć pojętni, ale ze starszymi, to dzieło nawrócenia idzie jak z kamienia. Są niezmiernie tępi i z gruntu zmateryalizowani. Misyonarz przepędzi z nimi nieraz i cały dzień na rozmowie o Panu Bogu i rzeczach Wiary, a skutek jego katechizacyi jest ten, że gdy im np. mówi o dziele naszego Odkupienia i męce PANA JEZUSA, to naostatku tacy **Indyanie**, nasłuchawszy się tego wszystkiego aż do syta (najmniejszy szczegół trzeba im po kilkanaście razy powtarzać, a od czasu do czasu choćby drobny jaki podarunek wręczać, ażeby uważali na to, co im się mówi), odpowiadają misyonarzowi, że PAN JEZUS wielkie głupstwo zrobił, że dobrowolnie pozwolił pastwić się nad sobą, a wreszcie wbić na krzyż: mógł lepiej jednemu i drugiemu Żydowi dać w kark, a sam uciec.



X. Piotr *Orsi*, misyonarz Salezyanin,
błogosławi chaty Indyan w pobliżu miasta *General Acha* w Patagonii.

W podobny sposób wyrażają swoje, iście *indyjskie* zapatrywanie, także o innych przedmiotach i artykułach naszej Wiary.

Sceny te i słowa takie, czyliż nie zdarzyły się także pierwszym (jacy istnieli) misyonarzom, wybranym i wysłanym w świat przez samegoż Pana i Zbawiciela naszego, tj. Apostołom św.? „*Quoniam* (pisze np. **św. Paweł**) *et Judaei signa petunt et Graeci sapientiam quaerunt: nos autem praedicamus* **Christum crucifixum**. *Judaeis*

quidem scandalum, gentibus autem stultitiam. = *Żydzi cudów się domagają, a Grecy szukają mądrości: my zaś opowiadamy* **Chrystusa ukrzyżowanego,** *Żydom wprawdzie zgorszeniem, a poganom głupstwem.*" (1 Cor. I, 22, s.). To też wszyscy misyonarze nadzieję nawrócenia tutejszych dzikich szczepów pokładają na *młodem, dorastającem pokoleniu,* gdyż ci starzy, stępieni życiem zwierzęcem, nie są nawet w stanie zrozumieć prawd chrześcijańskiej wiary i nauki obyczajów. Jakiej tu pracy nad nimi potrzeba! Ażeby ich nauczyć na pamięć choćby najkrótszego westchnienia, np.: „*Jezu mój, miłosierdzia!*" trzeba z nimi namęczyć się cały dzień, nadawać im różnych podarunków i łakoci (gdyż inaczej by pouciekali), a ostateczny wynik całodziennej pracy jest ten, że na wieczór zapomnieli o wszystkiem, czego się w ciągu dnia byli nauczyli i na drugi dzień trzeba naukę rozpoczynać na nowo.

Kończąc list, donoszę kolegom w **Turynie,** którzy mnie o podanie poniższych kilku szczegółów byli prosili, że różnica czasu **turyńskiego** a tutejszego jest o 5 godzin: zegar idzie tu o pięć godzin później, aniżeli w **środkowej Europie.** Lato jest tu najgorętsze (jak wiadomo) w miesiącach grudniu, styczniu i lutym. Śniegu, którym nierzadko nawet północna część **Sahary** się pokrywa, tutaj na **Pampa Central** nie znają. Upał teraz około 2ej godziny po południu dochodzi do 30 a nieraz i do 35 stopni *Réaumura.* W *terrytoryum* **Misiones** jest o wiele goręcej, aniżeli na **Pampas.** Pierwszem mojem tutaj zajęciem było nosić wapno, cegły i piasek na *statuę* **Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych,** którą stawiają na domu. Szczęśliwy jestem, że moje misye rozpocząłem od budowania figury **Matki Boskiej Wspomożycielki,** mojej, Waszej, całego naszego Zgromadzenia salezyańskiego (licząc w to wszystkich naszych przezacnych **Pomocników**) niebieskiej Opiekunki. Chwała i cześć niech Jej będzie na wieki!

Zasyłając wszystkim serdeczne pozdrowienie pozostaję

zawsze szczerze oddanym

Stanisław Typek.

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Andrzej Muszyński z *Pobiedzisk* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „... Serdeczne dziękczynienie składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie mnie z ciężkiej a niebezpiecznej choroby. Gdy już dla mnie żadnej lekarskiej pomocy nie było, wtedy z całą ufnością i szczerem sercem udała się cała moja rodzina z prośbą o pomoc niebieską: ja odprawiając *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, żona zaś z dziećmi do Najsłodszego Serca Jezusowego. W połowie *nowenny* zdrowie mi się znacznie polepszyło, a dziś już jestem zupełnie zdrów, — za co niech będzie cześć i chwała Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!"

— Karol Skarzyński z *Krakowa* (Galicya). — „Załączając przy niniejszym liście 3 *ruble* na cele salezyańskie, donoszę czcigodnym OO. Salezyanom, że łaskawe ich modły, w połączeniu z modlitwami wychowywanej przez nich dziatwy w Oratoryum turyńskiem, zostały wysłuchane: łaskę, o którą prosiłem Najświętszą Maryą Pannę, Wspomożenie Wiernych, przyłączywszy się do modłów salezyańskich, otrzymałem, — za co serdeczne składam dzięki i uprzejmie proszę o dalszą pamięć o mnie i o całej rodzinie mojej."

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich,* jak również żyjących na *wychodztwie.* Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię, nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego,** odprawienie *Mszy św. dziękczynnej,* budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek,* w **„Wiadomościach salezyańskich"** były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

— Michalina A. z *Mikołajowa nad Dniestrem* (Galicya). — „Za szczególną pomoc przy zdaniu egzaminu, dzięki najczulsze składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, prosząc także nadal o Jej Opiekę nad całą rodziną.“

— Jakób Wanoth z *Siemianowic* (Górny Śląsk). — „Z powodu doznanej za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, już nieco dawniej łaski, przysyłam, wraz z żoną moją, Elżbieta, na cele salezyańskie ofiary, dzięki serdeczne składając Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej wszystkich wiernych Chrześcijan niebieskiej Wspomożycielce.“

— A. Urbańska ze *Śremu* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam na ręce Przew. Ojca 15 m., z których jedną część na świecę przed figurą Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za wszelkie łaski, za Jej świętą Przyczyną odebrane, resztę zaś na *misye* i potrzeby salezyańskie.“

— J. K. z *Turynu* (Włochy). — „Jak skutecznem jest *błogosławieństwo*, udzielone w imię Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, przez kapłanów Zgromadzenia salezyańskiego, miałem sposobność przekonać się naocznie temu niedawno. Oto przyszła (a raczej została *przywleczona*) do zakrystyi kościoła *Maria SS. Ausiliatrice* w Oratoryum turyńskiem przez dwie towarzyszki jakaś kobieta, wydająca przeraźliwe głosy i miotająca przekleństwa i bluźnierstwa, że włosy stawały na głowie. Bóg raczy wiedzieć, czy to była opętana, czy też tylko chora umysłowo, — dość, że była nieprzytomna. Ksiądz-Salezyanin, przy zakrystyi ustanowiony, zaczął nad nią odmawiać t. z. *błogosławieństwo Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki*, co nie trwa dłużej nad parę *minut*. W ciągu tego króciutkiego czasu, zatem najwyraźniej pod wpływem szczególniejszej łaski Bożej, kobieta najpierw zamilkła, następnie uspokoiwszy się i przyszedłszy zupełnie do siebie, wyszła ze zakrystyi, wsparta na towarzyszkach, lecz dosyć pewnym krokiem.“

— Franciszek Kubzdela ze *Skrzebowej* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam czcigodnym Ojcom ofiarę w imieniu Maryanny Kuraś, która Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, dziękuje za szczęśliwą operacyą w bardzo niebezpiecznej chorobie. Teraz cieszy się dobrem zdrowiem, polecając się także nadal Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i przemożnej Opiece Najświętszej Wspomożycielki.“

— P. Bruski z *Trzebiatkowa* (Pomorze), na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za udzieloną pomoc w ważnej pewnej potrzebie, przysyła ofiarę na cele salezyańskie.

— Franciszek Żyska z *Małego Zabrza* (Górny Śląsk), wraz z żoną serdeczne składa dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie trzyletniej dziewczynki. Na cele Zgromadzenia salezyańskiego przysyła 10 m. ofiary.

— Stanisław Kozak z *Jasła* (Galicya), dziękuje za liczne łaski, które przy rozmaitych okolicznościach, a szczególnie przy zdawaniu trudnego egzaminu za przyczyną i wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, otrzymał.

— Katarzyna Palka z *Kosztowa* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (5 m.) na podziękowanie za otrzymane łaski od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.

— Feliks Effert z *Margonina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując Najświętszej Wspomożycielce za wyzdrowienie, załączam 5 m. ofiary na cele Wasze, z prośbą o błogosławieństwo i szczęście domowe, oraz zdrowie dla mej rodziny.“

— Kasper i Ewa Macioszkowie z *Kempczowic* (Górny Śląsk), przysyłają 20 m. na odprawienie Mszy św. na intencyą uproszenia błogosławieństwa Bożego dla całej rodziny, jak również jako ofiarę na potrzeby salezyańskie z wdzięczności za wszystkie łaski, od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w całem ich dotychczasowem życiu otrzymane.

— Karol Jastrzębski z *Tarnopola* (Galicya). — „... Za odprawienie na moją intencyą *nowenny* serdecznie dziękuję. W *nowennie* brałem udział, odmawiając przepisane modlitwy; na drugi dzień wyspowiadałem się, a na trzeci przyjąłem Komunią św. Matka Najświętsza, Wspomożycielka Wiernych, jak **zawsze**, tak i tym razem wysłuchała modlitw dziatwy księdza **Bosko**.“

— Księżna Emilia Lubomirska z *Paryża* (Francya). — „Przysyłam ofiarę (100 *fr.*) na podziękowanie za odprawienie *nowenny* przez dziatwę salezyańską, którą już Pan Bóg, za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, raczył wysłuchać uzdrawiając dziecko.“

— Wilhelm Dziadzia ze *Załęża* (Górny Śląsk). — „Wraz z żoną, Józefą, i synem, Franciszkiem, dziękuję serdecznie Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski. Polecamy się także nadal modlitwom kochanych OO. Salezyanów i ich dziatwy, pozostając na zawsze Waszymi wiernymi **Pomocnikami**.“

— Dezór, nauczyciel z *Wilczyny* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Nasamprzód donoszę, że syn mój, Tadeusz, otrzymał promocyą do prymy niższej, co nastąpiło jedynie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, do której gorące zanosiliśmy prośby. Pragnąc się chociaż w małej cząstce wywdzięczyć Matce Najświętszej, posyłam 20 m. na potrzeby salezyańskie, prosząc równocześnie o odprawienie *nowenny* na intencyą, aby Najświętsza Wspomożycielka także nadal syna mego w naukach wspierać raczyła, gdyż tylko w Jej pomocy całą nadzieję pokładam.“

— Leopold Prochacki z *Bytomia* (Górny Śląsk). — „Pewna niewiasta, nazwiskiem Mainka, przysyła 6 m. na cele salezyańskie, z wdzięczno-

ści dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie jej z bardzo niebezpiecznego *tyfusu*, za uzdrowienie jej dziecka i za wszelkie inne łaski otrzymane, prosząc Matkę Najświętszą także o dalszą pomoc.“

— Bronisława Sztajnic z *Odolanowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W załączeniu przesyłam 9 m. ofiary na cele Zgromadzenia salezyańskiego, z wdzięczności, iż Najdobrotliwsze Serca, Pana Jezusa i Matki Najświętszej, wysłuchały mnie w pewnej prośbie. Nadsyłając równocześnie ofiarę na budowę kościoła i zakładu salezyańskiego w **Oświęcimiu**, udaję się do czcig. OO. z prośbą o odprawienie *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki na intencyą, wymienioną w liście.“

— Jakób Ulatowski z *Ciężkowic* (Galicya), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przy ołtarzu Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za przywrócenie zdrowia żonie swojej, Katarzynie.

— Albert Studnik II z *Bielczowic* (Górny Śląsk). — „OO. Salezyanom posyłam na ofiarę 10 m., na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Chrześcijan, za łaski odebrane, prosząc o błogosławieństwo Boże dla swojej rodziny w ogólności, a mianowicie dla córki w pewnej jej intencyj.“

— Paweł Potempka z *Huty Katarzyny* (Królestwo polskie), z wdzięczności za przywrócenie zdrowia, którą to łaskę zawdzięcza Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.“

— Kazimira Taklińska ze *Skołoszowa* (Galicya). — „Posyłam ofiarę na Mszą św. z podziękowaniem Matce Najświętszej Wspomożycielce za dobre postępy brata w naukach, z prośbą o polecenie go także nadal w Opiekę Najświętszej Bogarodzicielce.“

— Franciszek Tuliszka z *Kwidzyny* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za uleczenie żony, która już od 18 lat była cierpiącą na nogę, a teraz w krótkim czasie przyszła do zdrowia.

— Marya Schulz z *Sandkrug* (Prusy Zachodnie). — „Po odprawieniu na moją intencyą Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie, i odmówieniu przez całą rodzinę *nowenny* do tejże Matki Najświętszej Wspomożycielki, moje tak ciężko chore i zagrożone oczy prawie zupełnie wyzdrowiały. Z prawdziwej wdzięczności składam 10 m. ofiary na cele salezyańskie.“

— Józef Kołta ze *Lwowa* (Galicya). — „Załączając ofiarę, proszę o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwe złożenie egzaminu przy zakładzie karnym, a ponieważ tyle już w życiu mojem otrzymałem łask od Matki naszej, Najświętszej Wspomożycielki, więc upraszam publiczne Jej za to złożyć dziękczynienie w „**Wiadomościach salezyańskich**.“

Jedną taką łaskę pozwalam sobie podać na tem miejscu.

Służyłem czasu swego w *żandarmeryi*. Tam miałem sposobność poznać się z różnymi ludźmi: z dobrymi, a więcej jeszcze ze złymi, to też nie dziw, że w podobnych okolicznościach stałem się podobnym do zwierzęcia drapieżnego. Sumienie jednakże nie dawało mi spokoju, a kiedy z tego powodu poczęła mnie ogarniać rozpacz i już dla siebie znikąd nie widziałem ratunku, chciałem pewnej nocy uciec do **Rosyi**. Już miałem kufer przygotowany, ale kiedym spojrzał na obraz Matki Boskiej, żal mi się zrobiło mego postanowienia. Na myśl: . . . *Ty masz opuszczać swoją ojczyznę?! . . . tracić swoją św. Wiarę?! . . . a może nawet przejść na schizmę?!* . . . porzuciłem pierwotny zamiar i pozostałem w kraju, ale niestety, niezadługo popadłem na nowo w dawne grzechy i brnąłem w nich bez upamiętania. Mimo to wszystko, często, czy to westchnieniem, czy krótką modlitewką, uciekałem się do Najświętszej Maryi Panny o pomoc, wzywając Ją pod słodkiem mianem **Wspomożycielki Wiernych.** Wołałem o ratunek z ufnością i wytrwale póty, aż go nareszcie otrzymałem. Teraz mogę śmiało powtórzyć za **św. Bernardynem**: „*ktotylko się do Maryi o pomoc ucieka, nie zginie, ale żyć będzie na wieki.*“

— Ignacy Hojka z *Michałkowic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane zdrowie.

— Bronisława Waszak z *Kostrzyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Kiedy r. z. w miesiącu *lipcu* zwróciłam się była do czcigodnych OO. z prośbą o modlitwy za mną do Najśw. Wspomożycielki Wiernych (ponieważ u Niej tylko postanowiłam szukać ratunku w mojem cierpieniu), nie od razu zostałam wysłuchaną. Niepomyślnym tym skutkiem wspólnych próśb bynajmniej nie zrażona, nie straciłam ani na chwilę ufności w pomoc Panny możnej, ponawiając i modły i obietnicę. A wtedy zostałam wysłuchaną. Wierna przeto danemu przyrzeczeniu, składam niniejszem na cele salezyańskie ofiarę (20 m.), wyrażając życzenie, aby jedna część przeznaczoną była na budowę zakładu, mającego stanąć na ziemi **polskiej**, w **Oświęcimiu**, druga zaś na odprawienie Mszy św. i *nowenny* na pewną moją intencyą.“

— Helena Grześkowiak z *Kościana* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyła ofiarę z wdzięczności za otrzymaną za wstawieniem Najśw. Wspomożycielki Wiernych, łaskę.

— Agnieszka Weirauch z *Miechowic* (Górny Śląsk), przysyła 10 m. na trzy Msze św. dziękczynne do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za widoczne polepszenie zdrowia po odprawieniu na jej intencyą *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem.

— Jan Jaremko z *Żuratyna* (Galicya). — „Dziatwie salezyańskiej dziękuję za odprawienie *nowenny* o zdrowie dla mojej żony. *Nowenna* się jeszcze nie skończyła, a żona wyzdrowiała.“

— Piotr Mieloch z *Bruch* (Westfalia). — ,,Przysyłam 5 m. ofiary na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwy przebieg słabości żony mojej, Agnieszki, prosząc OO. Salezyanów o dalszą za nami modlitwę.“

— K. Kranze z *Morzewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Za odebraną łaskę, którą nam najdobrotliwsza Matka, Wspomożycielka Wiernych, wyjednać raczyła, składam najgorętsze podziękowanie. Z wdzięczności przesyłam na cele salezyańskie małą ofiarę, aby nas ta Opiekunka niebieska i nadal nie wypuszczała z Swej Opieki.“

— Walenty Kałuża z *Byczyny* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (3 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski.

— Teofila Maternicka ze *Srebrników* (Prusy Zachodnie). — ,,Córka moja, Walerya Szews, za którą OO. Salezyanie odprawiali *nowennę*, dzięki Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielce, już zupełnie wyzdrowiała. Z wdzięczności posyłamy ofiarę na potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego, prosząc Najświętsze wiernych Wspomożenie, lubo niegodni, także o dalszą Jego Opiekę nad rodziną naszą.“

— B. Smodlibowska z *Krotoszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Piszę tych słów kilka, wdzięcznością przejęta ku Najświętszemu Wspomożeniu Wiernych za łaskawo wstawienie się do Pana Boga za mną najniegodniejszą. Zaraz następnego dnia po skończonej *nowennie* uczułam ulgę w oddychaniu, a wyrzucanie flegmy znacznie się zmniejszyło. Odtąd uczęszczałam nieomal co niedzielę na nabożeństwo, a zaziębienie ani razu nie nastąpiło, podczas gdy dawniej za najlżejszym powiewem nieco zimnego wiatru przychodziły na mnie, w nocy zwłaszcza, silne ataki astmy. Dziatwie salezyańskiej serdeczne składając dzięki za odprawienie *nowenny*, wywięzuję się z danego przyrzeczenia i posyłam na cele Zakładu turyńskiego 10 m., obiecując znów kiedyś przesłać małą daninę na chleb dla biednych dziatek.“

— X. Michał Rosicki, proboszcz z *Rokietnicy* (Galicya). — ,,*Ad gratias Deo agendas, qui intercedente Beatissima Virgine, Auxilio Christianorum, anno praeterito a clade grandinis me liberavit, mitto per chartam postalem 5 fl. austr. Insuper cum etiam anno currente apud Matrem amatissimam agri mei fructus assecurare desiderem, mitto vobis seorsim 1 fl. austr. pro numismatibus cum effigie B. V. M., Auxilii Christianorum, in agro locandis, adprecans humillime, ut numismata haec (jam benedicta) per postam mihi benignissime mittantur.*“

— Antoni Jadasch z *Katowic* (Górny Śląsk). — ,,Na cześć i dziękczynienie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, i Matuchnie Jej, św. Annie, Patronce córki mojej, za których przemożną Przyczyną zdrowie otrzymała, przysyłam na cele i potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego 10 m., a drugie 10 m. na budowę **Zakładu X. Bosko i kościoła Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, w Oświęcimiu,** oddając się z ufnością w Opiekę niebieskich Patronek, aby mnie nigdy, wraz z rodziną moją, nie opuszczały, lecz zawsze nam zdrowia i błogosławieństwa Bożego wypraszać raczyły.“

— Józef Milak z *Jarocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Żona moja, za którą się w Oratoryum turyńskiem *nowenna* odprawiała, cieszy się obecnie lepszem zdrowiem, za którą-to wyjednaną nam łaskę serdeczne Matce Najświętszej Wspomożycielce składamy dzięki.“

— X. Antoni Piątkowski, proboszcz w *Straszęcinie* (Galicya), przysyła ofiarę (5 złr.) na chwałę Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jako wsparcie dla *misyi* i zakładów salezyańskich.

— Paweł Flak z *Kozłowej góry* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (5 m.) na odprawienie dwóch Mszy św., z których jedna do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za pewne, za Jej przemożną przyczyną otrzymane, łaski.

— X. Marcin Piechota, proboszcz w *Odrowążu* (Galicya). — ,,*Pro acceptis beneficiis Beatissimae Virginis Mariae, Auxilii Christianorum, gratias agere non desinens, iterum peto humillime, ut pro me indignissimo novena quam citissime ad Matrem Dei, Auxilium Christianorum, absolvatur.*“

— Józef Wołek z *Jankówki* (Galicya). — ,,Wyczytawszy w ,,**Wiadomościach salezyańskich**“ o łaskach, wypraszanych u Pana Boga przez Najświętszą Maryę Pannę, Wspomożenie Wiernych, a złożony będąc chorobą, grożącą więzieniem mnie długi czas w łóżku, postanowiłem polecić się Opiece Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki i prosić Ją o pomoc, ślubując przesłać ofiarę do Turynu na odprawienie Mszy św. Skoro to postanowienie powziąłem, zaraz choroba poczęła się zmniejszać, a w krótkim czasie przyszedłem do zupełnego zdrowia. Wywięzując się obecnie z danego przyrzeczenia, posyłam ofiarę i t. d.“

— Maryanna Matyja z *Gąsiorowic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, za otrzymaną łaskę zdrowia.

— Honorata Hreczańska z *Radczy* (Galicya), nadsyła 4 *korony* na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie matki i siostry z ciężkiej niemocy.

— Jan i Paulina Knitterowie z *Chicago* (Stany Zjednoczone), przysyłają ofiarę (1 *dol.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski i dobrodziejstwa.

— Jan i Joanna Skubalowie z *Molnej* (Górny Śląsk). — ,,Składamy serdeczne dzięki Panu Bogu Wszechmogącemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wygranie naszego srogiego procesu z towarzystwem ,,*Germania*,“ a przysyłając czcigodnym OO.

powtórnie ofiarę (6 fr.), prosimy o odprawienie Mszy św. dziękczynnej. Wierząc silnie i niezachwianie w Opiekę Najświętszej Wspomożycielki nad nami i w wypraszane przez Nią u Pana Boga dla nas niegodnych łaski, postanawiamy także nadal pamiętać o Zgromadzeniu salezyańskiem, jego misyach i wychowywanej przez nie dziatwie, prosząc tę Matkę Najświętszą, aby nas zachować raczyła przy zdrowiu i w szczęściu także na dalsze czasy."

— M. Górska z *Borzejewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Chwała niech będzie Panu Bogu! Pan Jezus nas wysłuchał, bo syn nasz jest już w seminaryum duchownem, którąto łaskę przypisując wstawieniu się za nami Najświętszej Matki Wspomożycielki i przyczynie **X. J. B.**, posyłam z wdzięczności na cele salezyańskie 30 fr. Proszę znów o modlitwy na intencyą, wymienioną w liście, a nieomieszkam donieść o skuteczności salezyańskiej *nowenny*. Szczerą wdzięcznością przejęta, polecając całą rodzinę Waszym modlitwom, zasyłam moje najuniżeńsze uszanowanie."

— Franciszek Makioła i Cieśla z *Wyrku* (Górny Śląsk) (za pośrednictwem p. Karola Krzymyka), przysyłają ofiary (9 m.) na cele salezyańskie z wdzięczności za otrzymane za przyczyną Najśw. Wspomożycielki łaski.

— Zofia Gockowska, wraz z matką, z X. (Wielkie Księstwo Poznańskie), składają gorące podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskane zdrowie, a polecając całą swoją rodzinę i siebie także nadal Matki Najświętszej Opiece, załączają na cele salezyańskie 10 m.

— Ludwik i Anna Sarneccy z *Chełmna* (Prusy Zachodnie). — „Przysyłamy ofiarę na cele Wasze, na podziękowanie Panu Bogu za tak liczne dobrodziejstwa, któremi nas za wstawieniem Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielki tak hojnie raczy obdarzać, polecając się także nadal modlitwom Wielebnych XX. Salezyanów."

— Szymon Knosalla z *Żelaznej* (Górny Śląsk). — „Wraz z całą moją rodziną serdeczne składam dziatwie salezyańskiej dzięki za odmówioną na naszą intencyą *nowennę*. Czegośmy sobie gorąco pragnęli, to się też stało: syn nasz na *Wielkanoc* b. r. postąpił do wyższej klasy. Łaskę tę przypisując przedewszystkiem przyczynie Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan, przysyłam na cele Wasze skromną ofiarę (10 m.), prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej. Polecając intencyę w liście wymienioną, ponownym modlitwom Waszym, pozostaję i t. d."

— Jan Łukasik z *Krakowa* (Galicya). — „Przesyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za łaski, za Jej przemożnem wstawiennictwem otrzymane, polecając się Jej Opiece także nadal, a zwłaszcza prosząc Ją o zdrowie dla całej mojej rodziny."

— Ella Sievert, żona nauczyciela z *Szulic* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Nadsyłając skromną ofiarę (5 m.) na cele Zgromadzenia salezyańskiego, dziękuję publicznie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, za otrzymaną pomoc w pewnej potrzebie."

— L. Gawlik ze *Starego Bierunia* (Górny Śląsk). — „Serdeczne składam podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwe przebycie słabości mojej żony, a nadsyłając na cele Zgromadzenia salezyańskiego choć mały datek (5 m.), upraszam o modły Waszej, czcigodni Ojcowie, dziatwy, polecając siebie i swą rodzinę także nadal przemożnej i łaskawej Opiece Królowej nieba i ziemi."

— Jan Czader ze *Starej wsi* (Galicya). — „Niedawno temu w bardzo smutnem znajdowałem się położeniu, dotknięty bowiem byłem nader bolesną chorobą, która mi groziła niebezpieczną operacyą na szyi. Wtedy napisałem do **Turynu** gorącą prośbę o odprawienie Mszy św. i odmówienie przez dziatwę salezyańską *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na moją intencyą. Prośbie mojej uczyniono zadość. Modlitwy dziatwy błogi odniosły skutek, gdyż szczęśliwie i bez żadnej operacyi (która zdaniem lekarzy miała być *nieodzowną*), zawitało do mnie dawniejsze, upragnione zdrowie. Z wdzięczności za odzyskane zdrowie, składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, publicznie najserdeczniejsze dzięki, dziatwie zaś salezyańskiej zasyłam staropolskie **Bóg zapłać**! — Na cele Zgromadzenia salezyańskiego przysyłam, na jaki mnie stać, datek, prosząc o jego przyjęcie i dalsze za mną modlitwy."

— Ludwik Gulda z *Wąbrzeźna* (Prusy Zachodnie). — „. . . . Pani Diesmann, która przeszło dwa lata ciężkie cierpiała boleści, a pomocy ani u lekarzy, ani w lekarstwach, znaleźć nie mogła, ofiarowała się do Królowej nieba i ziemi, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i posłała na cele salezyańskie ofiarę. Wkrótce potem wyszła z choroby, a dziś cieszy się zupełnem zdrowiem, za co Panu Bogu i Najświętszej Wspomożycielce stokrotne składa dzięki."

— Marceli Włódarczak z *Poznania*. — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dziękuję serdecznie za uzdrowienie mojej bratowej, która bardzo ciężko chorowała na zapalenie kiszek. Kiedy wraz z żoną moją, Marcyanną, zaczęliśmy na jej intencyą odprawiać *nowennę* do Matki Boskiej Wspomożenia, polepszyło jej się już trzeciego dnia naszych modlitw. Z wdzięczności przysyłam na potrzeby zakładów salezyańskich ofiarę (4 fr.)."

— Wilhelmina Pietrzykowska z *Buska* (Galicya), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki za szczęśliwe przebycie słabości.

— Helena Łebińska z *Poznania*, w imieniu Tadzia Łebińskiego nadsyła ofiarę z podziękowaniem Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za odzyskane zdrowie, prosząc o dalszą Matki Najświętszej Opiekę i błogosławieństwo.

— M. L i s o w s k i z *Przemyślan* (Galicya). — „Spieszę złożyć gorące dzięki Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za podźwignięcie mnie z choroby. Po odprawieniu bowiem *nowenny* w listopadzie r. z. ulżyło mi się o tyle, że choroba sercowa przestała mnie ciągle męczyć. Wprawdzie w lutym b. r. przebyłem znowu zapalenie *o ierdzia*, jednakże za widoczną pomocą Najświętszej Maryi Panny przebieg takowego był lekki i nie groźny. Z wdzięczności za łaskę doznaną załączam ślubowaną ofiarę i proszę o nadesłanie kilku *medalików* Najśw. wiernych C h r z e ś c i j a n W s p o m o ż y c i e l k i."

— W. B. z *Zameczka* (Galicya). — „Od 15go sierpnia z. r., dzięki nieznanemu mi Dobroczyńcy, należę do Stowarzyszenia chrześcijańskiego XX. Salezyanów, których jestem **Pomocnikiem.** Od owego pamiętnego dnia tyle doznałem łask Bożych, za pośrednictwem niebieskiej Stowarzyszenia tego Matki i Opiekunki wyjednanych, z takimi się spotykałem wyrazami uwielbienia i przychylności ze strony ludzi, do **Związku** naszego nawet niepowołanych, że nareszcie i sam, niegodny, staję się powoli coraz gorliwszym rzecznikiem świętych spraw, jakie **Związek** nasz ma na celu, a mianowicie: **pomnażanie chwały Imienia Bożego i Niepokalanej Dziewicy, Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a Wiernych.** A chociaż maluczką tylko ofiarę mogłem niedawno, i to po raz pierwszy, na cele **Związku** naszego nadesłać, to przynajmniej przez niezmordowane przysparzanie **Związkowi Pomocników salezyańskich** nowych członków uiszczę się, chociażby tylko w maluczkiej części, z wielkiego długu wdzięczności *braterskiej* dla Zgromadzenia i z długu wdzięczności *synowskiej* u Najwyższego Stwórcy i Matki Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i zaciągniętych. Dokąd życia mi starczy, wspierać będę, z pomocą Bożą, materyalnie i moralnie, **Związek** nasz dla coraz większej chwały Imienia Bożego i czci Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h."

— Franciszka A u g s b u r g z *Raszowej* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na cele salezyańskie na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za otrzymaną łaskę zupełnego zdrowia.

— Stanisław K a ł u ż n y z *Parchania* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam czcigodnym OO. Salezyanom ofiarę (3 m.) na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za otrzymane zdrowie, a prosząc o odprawienie Mszy św. i polecając się modlitwom dziatwy salezyańskiej, pozostaję wdzięcznym i pokornym sługą."

— Honorata L a n g e z *Zubrzy* (Galicya). — „Czytając w „**Wiadomościach salezyańskich,**" że Matka Najświętsza W s p o m o ż y c i e l k a wszystkich wysłuchuje i wspomaga, a doznawszy już raz pociechy przy słabości dziecka, które po ofiarowaniu Pannie Najświętszej przyszło do zdrowia, nabrałam otuchy, że i mnie nie opuści i wyratuje w potrzebie i niedoli, którą wyszczególniam w liście. Z ufnością więc polecam się Waszym modlitwom i proszę o *nowennę* dziatwy salezyańskiej na powyższą intencyą."

— A. K. z *Wieszowy* (Górny Śląsk), przysyła 6 m. ofiary na cele salezyańskie z wdzięczności dla Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, gdyż po odprawieniu do Niej *nowenny* przez dziatwę salezyańską w O r a t o r y u m turyńskiem od razu zdrowie się polepszyło, za co serdecznie dziękując, prosi Matkę Najświętszą o dalszą nad sobą Opiekę i o nowe łaski.

— Michalina M i c h a l a k z *Barcina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na cele salezyańskie z wdzięczności za uzdrowienie swojej matki i za wiele innych jeszcze łask, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, doznanych.

— Franciszek S z a f l i k ze *Świętochłowic* (Górny Śląsk). — „Z wdzięczności ku Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, oraz Matce Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za wysłuchaną, po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w O r a t o r y u m św. F r a n c i s z k a Salezego w T u r y n i e, prośbę, pozwalam sobie przesłać skromną ofiarę (5 m.), prosząc o odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i."

— Stanisława W i t a s z e k z *Ostrowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Cześć i dzięki najserdeczniejsze składam cudownej Matce Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za łaski, które codziennie za Jej przyczyną odbieram, polecając Jej św. Opiece intencyą, wymienioną w liście."

— Marya H o j e ń s k a z *Lipusza* (Prusy Zachodnie). — „Z wdzięcznem sercem ogłaszam publicznie, iż po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w T u r y n i e, otrzymałam od Matki Najświętszej, W s p o m o ż y c i e l k i C h r z e ś c i j a n, łaskę, o jaką byłam prosiła. Dzięki serdeczne składam również św. J ó z e f o w i, św. F r a n c i s z k o w i Ksaweremu i św. A n t o n i e m u. W załączeniu przesyłam na cele Zgromadzenia salezyańskiego, jako *ex voto* 5 m., matka zaś moja (na misye salezyańskie) 3 m., prosząc Najśw. W s p o m o ż y c i e l k ę, by potężną Swą Opiekę roztoczyć raczyła nad powierzoną mi dziatwą szkolną."

— Wojciech D r a p p a z *Michałkowic* (Górny Śląsk), składa ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za otrzymane dobrodziejstwa.

— Anna K L e i n z *Fordonia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dnia 13go grudnia r. z. został mąż mój sparaliżowany na prawą stronę, tak iż zaniemówił i zupełnie sobą władać przestał. Dowiedziawszy się o niezliczonych łaskach, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, u Pana Boga ustawicznie wyjednywanych, udałam się także ja do Niej o pomoc, prosząc czcig. OO. Salezyanów i wychowywaną przez nich dziatwę o odprawienie *nowenny* na intencyą wyzdrowienia mego chorego męża. Dnia 30go grudnia otrzymałam z **Turynu** list, donoszący, że na drugi dzień rozpocznie się

nowenna. Tymczasem Matka Najświętsza sprawić raczyła, że tegosamego dnia, w którym odpowiedź otrzymaliśmy (30go grudnia), nastąpił pomyślny zwrot w chorobie, odtąd zaś z każdym dniem tak się zaczęło polepszać, że mężowi i rozum już powrócił i dobrze chodzić może, a nawet mowa (choć powoli) nazad wraca — Za którąto łaskę z całą moją rodziną Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, najlepszej Matce naszej, serdeczne dzięki składając, prosimy jeszcze wszyscy gorąco o łaskę zupełnego odzyskania mowy.“

— Franciszek Mokrysz z *Jabłonkowa* (Śląsk austryacki). — „Zapadłszy w ciężką chorobę, ślubowałem Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, że jeżeli ją przejdę szczęśliwie, to poślę na zakłady salezyańskie w ofierze 5 złr. Ponieważ łaski powyższej dostąpiłem, przeto uiszczam się z danego przyrzeczenia, prosząc równocześnie o odprawienie Mszy św. dziękczynnych, oraz *nowenny*, na intencyą trzymania się przy zdrowiu także nadal.“

— Janina Cybiakówna z *Czernelicy* (Galicya). — „. . . Ponieważ wszelka pomoc i zabiegi lekarskie w ciągu długiej mojej choroby okazały się zupełnie bezowocne i doprowadziły tylko drogich moich rodziców i mnie do rozczarowania, zdałam się więc całkowicie na wolą Boską, polecając się gorąco w Opiekę Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, do której mam oddawna szczególne nabożeństwo i od której niemało łask, już teraz w chorobie, doznałam. I tak: kilka razy było ze mną bardzo źle: już prawie nie należałam do żyjących! A jednak choć jedno tylko westchnienie do Matki Niebieskiej: „*Ratuj mnie, o Najświętsza Wspomożycielko, bym bez spowiedzi nie umarła!*“ sprawiło mi w tej chwili ulgę, odzyskałam przytomność i czułam się szczęśliwą, żem mogła przyjąć Ciało i Krew Pana Jezusa. Tak zawsze, kiedy mi bardzo źle, zwracam się natychmiast do niebieskiej Lekarki i doznaję ulgi. Ufna przeto w Jej pomoc, udaję się niniejszem z prośbą do czcig. OO. Salezyanów o odprawienie *nowenny* dziatwy na intencyą, wymienioną w liście.“

— Maryanna Wicenciak z *Siedlec* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wraz z synem, Wincentym, donoszę Wiel. OO. Salezyanom, że po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie na naszą intencyą, prośby nasze o odzyskanie zdrowia się ziściły. Całem sercem dziękujemy Najświętszej Wspomożycielce za Jej łaskawą przyczynę!“

— Franciszek Ziętarski ze *Szwarcenowa* (Prusy Zachodnie). — „Z nieszczęścia, które mnie spotkało było dnia 12go maja, a o jakiem, prosząc dziatwę salezyańską o *nowennę*, byłem pisał, *jestem zupełnie uwolniony.* Najwyższy, za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki, raczył wysłuchać wspólnych próśb naszych. Z wdzięczności przysyłam na cele salezyańskie, na jaką mnie stać, ofiarę (6 fr.), prosząc o dalsze za sobą modlitwy wedle intencyi, wymienionych w liście.“

— Katarzyna Górecka z *Brzezia* (Galicya). — „Posyłam 2 złr. na cele salezyańskie, jako podziękowanie dla Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane zdrowie. Doktorzy już mnie straszyli, że życie moje w niebezpieczeństwie, a ja tymczasem zwróciłam się do **Oświęcimia**, do Matki Boskiej Wspomożycielki, odprawiałam *nowennę* i dziś jestem już zupełnie zdrowa. Za łaskę otrzymaną składam Królowej nieba i ziemi serdeczne dzięki, prosząc o ogłoszenie powyższych słów kilku w „**Wiadomościach salezyańskich.**“

— K. Sperczyński z *Miłosławia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłając skromną ofiarę na cele salezyańskie, składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne podziękowanie za uzdrowienie syna z niebezpiecznej choroby, prosząc także nadal o błogosławieństwo domu.“

— Marya Uuklińska ze *Skrzeszewa* (Prusy Zachodnie). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne składam dzięki za odzyskane zdrowie. Od kilku lat cierpiałam na okropny ból w nodze, odkąd jednakże oddałam się Najświętszej Wspomożycielce w Opiekę, ślubując w soboty pościć, przed Jej obrazem lampkę palić, a w razie wysłuchania prośby, łaskę otrzymaną publicznie ogłosić, — czuję się zupełnie zdrowa. Zasyłając małą ofiarę na cele salezyańskie, wywięzuję się niniejszem z danego przyrzeczenia . . . .

Innym znowu razem, kiedy brat mój w pewnej sprawie pieniężnej znalazł się w trudnem położeniu, udałam się z ufnością o ratunek do Matki Boskiej Wspomożycielki. Matka Niebieska pomocy Swej nie poskąpiła i wszystko skończyło się bardzo pomyślnie.“

— M. Bzowska z *Radwana* (Galicya). — „Publiczne składam podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za szczęśliwe przyjście na świat córeczki.“

— Józef Kaszewski z *Jarusina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Prosiłem był czasu swego o modlitwy przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i posłałem na Mszą św. do Turynu. Chodziło o wygranie procesu w pewnej sprawie, a lubo niesprawiedliwie byłem oskarżony, to jednak wobec faktu, iż przeciwnik mój złożył na mnie przysięgę, ja zaś świadka żadnego za sobą nie miałem, aby niewinność swoją udowodnić, — prokurator wniósł o 4 tygodnie więzienia. I tylko cudem — mogę to śmiało powiedzieć — za łaską Bożą a przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o którą codziennie z ufnością prosiłem, stało się, iż mimo przysięgi przeciwnika, sąd jednakowoż uznał moją niewinność i uwolnił mnie od więzienia i wszelkiej kary. Za co Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce

publicznie serdeczne dzięki składając, wywięzuję się jednocześnie z ślubu, przysyłając ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i na budowę kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu.**"

— Stefania Nowak z *Łyskowa* (Galicya). — „Matce Bożej Wspomożycielce składam serdeczne podziękowanie za otrzymane dotąd (choć niegodna tego jestem) łaski, a mianowicie za niespodziewaną pomoc w trudnem i przykrem położeniu."

— Leon Głodowski i Jakób Wiczkowski — obaj z *Kołodziei*, — tudzież Juliusz Wróblewski ze *Szakówka* (Prusy Zachodnie), przysyłają ofiary na budowę kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**, na podziękowanie za otrzymane łaski i wysłuchane prośby.

— Wawrzyniec Stachura z *Czarnego sadu* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski, prosząc Matkę Najświętszą o Jej św. Opiekę nad sobą i całą swoją rodziną.

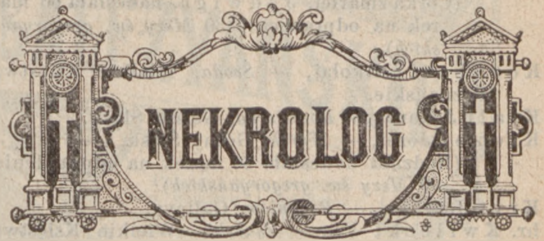
— Antoni Doppke z *Worli* (Prusy Zachodnie). — „Wiel. OO. Salezyanom i wychowywanej przez nich dziatwie w Oratoryum turyńskiem serdecznie dziękuję za *nowennę*, jaką przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za mną niegodnym odprawili. Przyłączywszy się do niej, a w ciągu tejże przystąpiwszy do Sakramentów św., straciłem chorobę i jestem teraz zdrów."

— C. Koke z *Wejherowa* (Prusy Zachodnie). — „Z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskane zdrowie, załączam w ofierze 11 m., prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed Jej cudownym obrazem, niezliczonemi łaskami słynącym."

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Adamczewska M., — *Poznań*.
Balcerzak Jan, — *Murczyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Baranowski Mieczysław, — *Lwów*, Galicya.
Bassendowska Anna, — *Kościerzyna*, Prusy Zachodnie.
Bielawski Jarosław, nauczyciel, — *Sambor*, Galicya.
Boder Tekla, — *Bytom*, Górny Śląsk.
Brzeski Jan. — *Lipinki*, Prusy Zachodnie.
Bywalec Walenty, — *Janów*, Górny Śląsk.
Chłapowska Marya, właścicielka dóbr rycerskich, — *Bonikowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Zmarła wyznaczyła w testamencie legat 100 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).
X. Choraszewski Józef, proboszcz, — *Bydgoszcz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Cieloszyk Józef, — *Dziećmierowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Cieszyński, — *Strzelno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Damm Izydor, nauczyciel, — *Ostrów*, Galicya.
Dębek A., — *Górzno*, Prusy Zachodnie.
Dłużniewska M., — *Nadale*, Galicya.
Dykier Wojciech, — *Grembocin*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Dyszyński Jan, — *Cieklin*, Galicya.
Fox Dorota, — *Schalke*, Westfalia.
Galota Dominik, — *Pisarzowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gielbik Jan, — *Folwark*, Górny Śląsk.
Glentz Karol, — *Pszów*, Górny Śląsk.
Glentz Maryanna, — *Pszów*. Górny Śląsk.
X. Górecki Stanisław, — *Rosko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Hełmikowski Stanisław, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Hermanowska Maryanna, — *Jerzyce* pod Poznaniem.
Höflich Józef, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.
Jacyk Leon, nauczyciel, — *Rudki*, Galicya.
X. Jagielski Kazimierz, proboszcz, — *Raszków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Jurkiewicz Al., — *Nowy Sącz*, Galicya.
Kaim Katarzyna, — *Stopnice szlacheckie*, Galicya.
X. Kaniewski Atanazy, proboszcz, — *Wielowieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Knorr Antoni, *Biskupiec*, Warmia.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kołoczek Stefan, — *Dorotheendorf*, Górny Śląsk.
Koszowska Anna, — *Brzenskowice*, Górny Śląsk.
(Córka zmarłej, Jadwiga, nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kozubski Mikołaj, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Krall Joanna, — *Rozmierka*, Górny Śląsk.
Kremer Józef, — *Wyrek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kryt Joachim, — *Rzepniów*, Galicya.
hr. Kwilecki Fr., — *Psarskie*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
O. Kurdyś Floryan, — *Kraków*, Galicya.
Kuszel Henryk, powroźnik, — *Żywiec*, Galicya.
Lewan Floryan, — *Bogucice*, Górny Śląsk.
Lewicki Ignacy, — *Bobowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Maciejewski A., — *Września*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Malec Franciszek, — *Polanka wielka*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Medwodtzki Józef, — *Domaradz*, Galicya.
Mencfeldowska Antonina, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Miłkowski Jakób, em. c. k. Nadkomisarz straży skarbowej, — *Stanisławów*, Galicya.
Miński Felix, — *Buk*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Mitosch Jan, — *Brzezinka*, Górny Śląsk.
Morawiec, — *Huta Dawida*, Górny Śląsk.
Nawrotek Jakób, — *Burowietz*, Górny Śląsk.
Perończyk Wojciech, — *Jaworzno*, Galicya.
Petrynówna Helena, — *Kalne*, Galicya.
X. Piechaczek Jan, — *Dzieckowice*, Górny Śląsk.
Plitzko Piotr, gospodarz, — *Pokrzywnica*, Górny Śląsk.
Pogrzeba Marya, — *Delano*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 75 fr. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Praski Paweł, — *Siemianowice*, Górny Śląsk.
Prubuj Agnieszka, — *Czortków*, Galicya.
Prubuj Maciej, — *Czortków*, Galicya.
Rakoczy August, — *Dziergowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Rewicka, — *Kamionna*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Romanyszyn Marya, nauczycielka, — *Wola zaderewacka*, Galicya.
Schnajder Marya, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Senyk Michał, nauczyciel, — *Hołyń*, Galicya.
Setnik Franciszek, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
Słowik Jan, — *Bogucice*, Górny Śląsk.
Stawecki J., — *Poznań*.
Stender Jan, — *Świeca*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Stolz Tomasz, — *Czysta woda*, Prusy Zachodnie.
Struk Katarzyna, — *Bór*, półwysep *Hela*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Świerczewski Stanisław, — *Lipnica murowana*, Galicya.
Świerzy Józefa, — *Pisarzowice*, Górny Śląsk.
Szubrowa, — *Haczów*, Galicya.
Szymanowski J., — *Kobylin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Tułecki Stanisław, — *Jodłowa*, Galicya.
Twardy Franciszek, — *Zakliczyn nad Dunajcem*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wandasiewicz Marya, — *Kraków*, Galicya.
Weber Katarzyna, — *Kościerzyna*, Prusy Zachodnie.
Wilmouth Marya, nauczycielka, — *Stupnica*, Galicya.
X. Wiśniewski Michał, — *Wielkie Strzelce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Witowicz Stanisław, — *Gorlice*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wodziński Jan, — *Góra*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Wygasch Józef, — *Huta Bismarka*, Górny Śląsk.
Zabłocka Marya, — *Paryż*, Francya.
Zimkowski Antoni, — *Delano*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 80 fr. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Księżna Emilia Lubomirska z *Paryża* przysłała 100 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp. Honoraty K.

X. Paweł Frysztacki, proboszcz w *Chroszczynie* (Górny Śląsk), przysłał 60 m. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za pewną zmarłą osobę.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyscu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że tesame usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1899.